OPŁACONO RYCZAŁTEM

NARÓD i WOJSKO

ORGAN CENTRALNY FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY

KOMITET REDAKCYJNY: płk. dypl. RÓŻYCKI-KOŁODZIEJCZYK TADEUSZ, RYSZKIEWICZ JÓZEF, WALEWSKI JAN

Nr. 12 | **Warszawa, dnia 15 września 1934 r.** | **Rok I.**

Kolejarze i pocztowcy w służbie obrony Państwa

Wywiady z prezesami dwóch Zarządów Głównych: KPW i PPW



Poseł Władysław Starzak prezes K. P. W.

Od kilku dni mówi się w całym kraju z wielkiem uznaniem o sprawności Kolejowego Przysposobienia Wojskowego, które na dwudniowem swojem Święcie w Stanisławowie zdało wspaniale egzamin ze swojej pracy wyszkoleniowej i społecznej. Ponieważ KPW — jak z samej jego nazwy wynika — prowadzi przedewszystkiem Przysposobienie Wojskowe, które leży także w programie pewnej części sfederowanych związków — godzi się, aby przy sposobności tego przeglądu sił i pracy naszych kolejarzy, dźwigających karabin na ramieniu, powiedzieć szerokim sferom kombatantów, jak jest owa praca w KPW zorganizowaną i przeprowadzaną.

W tym celu jedyna droga prowadzi tylko do wielce dla sprawy tej zasłużonego prezesa Zarządu Głównego KPW posła Władysława Starzaka. który, wyznaczony na to odpowiedzialne stanowisko, od szeregu lat oddał się całą duszą sprawie organizowania kolejarzy w imię hasła obrony Państwa.

K. P. W.

Siedziba Zarządu Głównego Kolejowego P. W. mieści się przy ulicy Pierackiego Nr. 17. Wielka poczekalnia, cała zawieszona barwnemi wykresami, już na pierwszy rzut oka utwierdzić musi każdego, kto tam zaszedł, że jest w centrum wytężonej pracy organizacyjnej, której błyskawiczne wyniki znakomicie ilustrują te wykresy.

Na jednym z nich, mówiącym o rozwoju organizacji obok wzrastających kolejno słupków, które wyobrażają co rok wyższą liczbę członków KPW, namalowano dwie sylwetki kolejarza w granatowym mundurze. Jeden z nich, mały, to symbol organizacji w roku 1930, — drugi zaś, dwa razy tak duży, oznacza, że w trzy lata później liczba członków się podwoiła. I tak jest dalej na każdej z ośmiu tablic z wykresami, które mówią o wyszkoleniu wojskowo-kolejowem, o rozwoju sportu KPW, o pracy kulturalno - oświatowej, o wzroście liczby Ognisk i t. p.

Prawdziwość tego potwierdzi cały następny wywiad, którego udzielił mi uprzejmie p. poseł Starzak.

Na wstępie rozwinęła się rozmowa na temat pracy nad PW w Polsce wogóle. Okazuje się, że prezes KPW na podstawie swego dłuższego doświadczenia wyrobił sobie własny punkt widzenia na tę sprawę i własny niejako program, którym podzielił się z czynnikami miarodajnemi. Proszę o skonkretyzowanie tego poglądu dla czytelników „Narodu i Wojska".

— PW w Polsce — oświadcza poseł Starzak — nie jest jeszcze na właściwych torach. Może tylko w związkach przedpoborowych tak program pracy PW, jak i ramy organizacyjne są najbardziej zbliżone do tego stanu, jaki mojem zdaniem powinien być. Natomiast uważam, że w odniesieniu do tych wszystkich, którzy już służyli w wojsku, względnie nie byli wcale w szeregach, ale mogliby być użyci ku obronie Państwa — nie znaleziono dotychczas właściwych form i programów pracy PW. Realizowaniu programu PW ogólnego u rezerwistów możnaby poświęcić mniej czasu, resztę zaś obrócić na większe jeszcze pogłębienie samej wiedzy wojskowej rezerwisty, przyszłego obrońcy kraju. Małe komórki PW technicznego, będące dopiero w zaczątkach, nie zostały dostatecznie rozwinięte tak ilościowo, jak i programowo. Ponieważ w KPW są przeważnie wysłużeni wojskowi, zorjentowaliśmy się, że realizacja programu ogólnego PW jest już dla nich zbyteczna i dlatego szukaliśmy własnego programu.

— Czy mogę prosić pana Posła o nakreślenie tego programu choćby w najogólniejszych zarysach? Czy ma on jakie specjalne cele?

— Oczywiście. Nasz program dąży do tego, aby wszystkich kolejarzy nauczyć tych zagadnień, z którymi może się spotkać w razie potrzeby, tembardziej, że przyszłe działania wojenne będą znacznie odbiegały od dotychczasowych. Każda stacja kolejowa będzie sama dla siebie obronną placówką. Konduktor nie może umieć tylko załatwiać sprawy biletów, ale powinien znać także służbę drogową i inne — to samo odwrotnie. Dlatego też nasz program, zatwierdzony już przez najwyższe czynniki wojskowe i kolejowe, idzie dwoma torami: wyszkolenie wojskowo-kolejowe i praca obywatelsko - społeczna. Wiadomo, że pierwszy z tych torów ma na celu przysposobienie sił obronnych Państwu — drugi zaś pragnie w szeregach KPW wychować nowy typ obywatela, świadomego swych zadań i przepracować cały jego system myślenia, nastawiony na sztandarowe nasze hasło: „Wszystko dla Państwa i mocarstwowej jego potęgi". Jest to sztandar, pod którym skupia się ogół naszego kolejarstwa bez względu na zapatrywania polityczne, organizacja nasza bowiem jest absolutnie bezpartyjna i robi tylko robotę państwową. Program nasz został przyjęty z całym entuzjazmem przez kolejarzy i jest przez nich wytrwale i ochotnie wykonywany.

— Jakie sfery kolejowe należą do KPW?

— Wszystkie bez wyjątku od najniższego pracownika służby drogowej począwszy, aż do dyrektorów kolei i urzędników ministerjalnych, z p. Ministrem na czele.

— Jaka jest w tej chwili liczba członków?

— Około 90.000, zorganizowanych w blisko 600 Ogniskach. Ogniska liczą od 20 członków do 3000, zależnie od miejscowości. Terytorjalnie tworzą one tyle okręgów, ile jest dyrekcji kolejowych, t. j. dziewięć.

— Jak zorganizowane są oddziały zwarte, które tak często widujemy z karabinami na ramieniu przy wszelkich defiladach i kto je ćwiczy?

— Ogniska wystawiają w razie potrzeby specjalne kompanje, instruktorami są członkowie KPW, przeszkoleni na specjalnych kursach, urządzanych przez naszą organizację. Nad całością sprawy wyszkolenia czuwa pierwszy wiceprezes Zarządu Głównego mjr. dypl. Patoczka. W każdem Ognisku istnieją trzy oddziały: drogowy, ruchu i strzelecki, który ma służyć ku ochronie objektów kolejowych. Oddziały nasze odbywają często ćwiczenia, a wprowadzony niedawno w życie „Trójbój wojskowo - kolejowy" uwzględnia zasadnicze zadania naszego PW specjalnego. Jest tam strzelanie, marsz i trzecia konkurencja techniczna, która polega na tem, że każda drużyna, złożona z ośmiu ludzi, staje do zawodów w jak najszybszem i jak najdokładniejszem ułożeniu toru kolejowego, a następnie zerwaniu go.

— Może p. Prezes będzie łaskaw powiedzieć coś jeszcze o drugim torze programu KPW?

— Do działu prac kulturalno-oświatowych należy prowadzenie świetlic, które już istnieją w znakomitej większości naszych Ognisk, chórów, teatrów amatorskich i orkiestr, znanych powszechnie ze swoich sukcesów artystycznych. Na placówkach tych prowadzimy głęboko ujęte wychowanie obywatelskie.





Fragmenty ćwiczeń wojskowo - kolejowych KPW.
Wyładowywanie materjału

— A Wasz wspaniały miesięcznik?

— Dostaje się on do rąk każdego z członków, rozchodzi się więc w tylu egzemplarzach, ilu członków liczymy. Posyłamy go bez pobierania osobnej prenumeraty, która właściwie zawarta jest już w opłacie członkowskiej, wynoszącej 1 zł. miesięcznie. Pracownicy, zarabiający mniej, niż 100 zł. miesięcznie, płacą tylko 50 gr. składkę.

— Czy jest jeszcze coś godnego zarejestrowania?

— Nasze Kasy samopomocy, które prowadzą ubezpieczenie na życie członków KPW. Tym działem kieruje drugi wiceprezes Zarządu Głównego, naczelnik Hummel. Również nasze „Święto Pracy".

— Na czem ono polega?

— Każda najmniejsza nawet komórka organizacyjna raz do roku wykonuje własnemi siłami jakąś inwestycję dla własnego Ogniska, jak np.: budowa strzelnicy, świetlicy itp., lub też dla ogółu. Tu wymienić można wykonanie przez kolejarzy własnemi ich rękami mostków, klombów przed stacjami, wodotrysków, obsadzenie dojazdów do kolei drzewkami, odnowienie kaplicy itp. zależnie od miejscowej potrzeby.

— Jeszcze parę słów proszę o „Święcie Kolejarza Polskiego", od którego zaczęliśmy.

— Jest to doroczny nasz egzamin przed społeczeństwem. urządzany ro roku w siedzibie innego okręgu. Zdajemy go we wszystkich dziedzinach pracy KPW, a więc: w „Trójboju wojskowo - kolejowym", Głównych Zawodach sportowych KPW, w rewji oddziałów, maszerujących pod karabinem, wreszcie w różnych imprezach kulturalno-oświatowych.

Że egzamin ten, ostatnio odbyty w Stanisławowie, wypadł imponująco, nie trzeba chyba o tem przekonywać nikogo z czytelników „Narodu i Wojska", którzy zawsze są pełni zachwytu, gdy słyszą dźwięki doskonale zgranej orkiestry kolejowej lub patrzą z podziwem na doskonale prezentujące się w każdej defiladzie kompanje KPW.

P. P. W.



Dyr. Roman Starzyński
prezes P. P. W.

Młodsza nieco i liczebnie słabsza od KPW organizacja Pocztowego Przysposobienia Wojskowego (PPW) przypomniała również w ostatnich dniach światu o swej pożytecznej działalności. Zakończono kurs dla referentów kulturalno - oświatowych z trzech okręgów prowincjonalnych i z okazji tego opinja publiczna dowiedziała się pewnych szczegółów o tej organizacji.

Aby zebrać ich jeszcze więcej, zwróciliśmy się do prezesa Zarządu Głównego PPW p. Romana Starzyńskiego, dyrektora gabinetu Ministra Poczt i Telegrafów, z prośbą o udzielenie wywiadu.

Przedewszystkiem chodziło nam o cyfry. Oto one wedle uprzejmej informacji dyr. Starzyńskiego:

— Około 30.000 członków i członkiń (istnieją bowiem także Oddziały Żeńskie). 145 oddziałów męskich — 17 żeńskich. 8 zarządów okręgowych.

— A ilu w tem ćwiczących karabinem?

— 12 tysięcy.

— Jakie są pierwsze początki PPW?

— Pierwsza organizacja nasza powstała w Wilnie w r. 1929 z inicjatywy ówczesnego prezesa tamtejszej dyrekcji p. Żółtowskiego. Następnie śladami Wilna poszła Warszawa, a jeszcze później inne okręgi dyrekcyjne. Nie było jednak centralnej organizacji. Dopiero przed rokiem została przeprowadzona daleko idąca reorganizacja całej struktury PPW, mająca na celu skoordynowanie całej akcji. Powołany przez p. ministra Kalińskiego do życia pierwszy Zarząd Główny zajął się opracowaniem statutu i regulaminów. Dalszym etapem było zorganizowanie kursów przygotowujących kadry instruktorskiej, skutkiem czego obecnie prowadzi się już jednolitą akcję wyszkoleniową.

— W jakich kierunkach, p. Prezesie, idzie to wyszkolenie?

— Największy nacisk kładziemy na służbę łączności i mamy nadzieję, że niebawem już będziemy mogli naszą kadrą instruktorską obsłużyć także inne organizacje PW.

— A w strzelnictwie?

— W strzelnictwie miarą wielkiego rozpowszechnienia tej akcji w naszych szeregach jest zdobycie ponad 6.400 odznak strzeleckich przez członkinie i członków PPW. W Centralnych Zawodach Strzeleckich o mistrzostwo PPW. wzięło udział 176 najlepszych naszych strzelców i strzelczyń. Na Międzynarodowych Pocztowych Zawodach Strzeleckich w Budapeszcie zdobyliśmy zespołowo drugie miejsce przed Niemcami, indywidualnie zaś w postawie leżącej pocztowe mistrzostwo Europy. POS-ów mamy zdobytych blisko 3500. Praca WF idzie w 476 sekcjach sportowych.



Poseł Stanisław Dobrzański
wiceprezes P. P. W.

— Zapewne i w dziedzinie kulturalno-oświatowej...

— jest duży rozwój pracy — kończy dyr. Starzyński. — Dążymy do tego, by w każdym Oddziale PPW. istniała świetlica.

Ministerstwo Poczt i Telegrafów poszło nam z jak najdalej idącą pomocą, tak że już obecnie w każdym nowobudującym się gmachu pocztowym są przewidywane zgóry pomieszczenia na świetlice. Każdy bez wyjątku

Oddział PPW. posiada bibljotekę. Kursy referentów kulturalno-oświatowych mają za zadanie przeszkolić pracowników oświatowych według jednolitych metod. Również w bieżącym roku uruchomiliśmy nasz własny organ prasowy, miesięcznik PPW, którego prenumerata mieści się w składce członkowskiej, wynoszącej 1 zł. miesięcznie.

Nakoniec jeszcze jedno pytanie:

— Jak zorganizowana jest praca władz i komend PPW?

— Osobnych komendantów u nas nie ma. Komendantami są prezesi Oddziałów. Zarząd Główny ma swoje biuro, stanowiące niejako sztab, którego szefem jest wiceprezes Dobrzański Stanisław, poświęcający cały swój wolny czas pracy w PPW. Ponadto są w Zarządzie Głównym referenci poszczególnych





Patrol telefonistów z Tarnowskich Gór U góry: budowa linji polowej



Oddziały Żeńskie P. P. W. przy strzelaniu z łuku
W owalu zwycięska drużyna kobieca w 3-klm marszu z maskami gazowemi i zdobytym pucharem i dyplomem

działów. Kierownikiem wyszkolenia jest dyrektor Biura Wojskowego w Ministerstwie Poczt i Telegrafów, mjr. Paciorek, wyznaczony na to stanowisko przez p. Ministra w porozumieniu z dyrektorem PUWF.

*

Kończę wywiad, dziś już drugi z rzędu, unosząc z nich obu przeświadczenie, że możemy być dumni tak z naszych kolejarzy, jak i z pocztowców, którzy przy ciężkiej swej pracy zawodowej jeszcze znajdują dość czasu, aby poświęcić go tak pożytecznej dla Państwa pracy.

Niechby przykład z nich wzięły także inne pokrewne gałęzie służby publicznej, dotychczas śpiące, lub politykujące.

Najlepszym argumentem politycznym jest karabin.

Wł. D.-W.

LISTY CZYTELNIKÓW

Fundusz pracy — a byli wojskowi

Rzeczowy artykuł posła dr. Madeyskiego o związku pomiędzy pracą organizacyj byłych wojskowych a zamierzeniami Funduszu Pracy, ujmuje z natury rzeczy całokształt zagadnienia w sposób dość ogólny.

Wynika stąd konieczność uzupełnienia go wywodami bardziej dokładnemi, charakteryzującemi stosunek poszczególnych samorządów i Komitetów lokalnych Funduszu Pracy do b. wojskowych, a w szczególności do Zw. Rezerwistów.

Analizując artykuł naczelnego dyrektora Funduszu Pracy, wyczuwa się, że ci, którym powierzono pośredniczenie w dostarczaniu pracy bezrobotnym, winni przedewszystkiem uwzględniać b. wojskowych, zrzeszonych w związkach sfederowanych.

Dzieje się jednak nieraz wręcz przeciwnie.

Przeprowadza się akcję selekcyjną przy pośrednictwie bezrobotnych, lecz selekcja ta wypada często na niekorzyść sfederowanych.

Członek Związku Rezerwistów, w zrozumieniu niektórych lokalnych czynników społecznych, to człowiek usunięty poza nawias życia codziennego, to tylko „dobry obywatel".

Związek Rezerwistów skupia w obecnej chwili różne roczniki, od rezerwistów z przed kilkunastu laty do młodych zupełnie ludzi, mających za sobą dopiero co odbytą służbę wojskową. Starsi są to częściowo ludzie już usytuowani, pracownicy, funkcjonarjusze różnych biur, urzędów lub instytucyj. Młodzi przychodzą z wojska.

Musimy sobie dokładnie zdać sprawę z tego, że właśnie ta służba wytrąca ich często z życia domowego i odrywa od warsztatów pracy własnej, kierując do wspólnej, wielkiej pracy dla całości Ojczyzny.

Inni ludzie zajmują ich stanowiska i posady. Po odbyciu służby wojskowej i powrocie do domu z rozgoryczeniem stwierdzają, że pracy dla nich niema.

Stąd zrozumiałe niezadowolenie i młodociany, często nadmierny, pesymizm. Niekiedy kończy się wszystko dobrze, często jednak zamyka młode życie samobójstwo, a nieraz nawet nagły zwrot do wywrotowego obozu, do haseł i poczynań przeciwnych tym, które służba wojskowa czcić i szanować nakazuje.

I tu właśnie może i musi wystąpić Związek Rezerwistów.

Może — bo wszyscy b. wojskowi mają prawo należenia do niego, a musi — bo chodzi o młode pokolenia, o Polskę, która będzie.

Zebrać odrazu, wciągnąć do karnego ordynku tych wszystkich i zatrudnić natychmiast, bezzwłocznie i bez odkładania.

Oto zasada.

Dla jej zrealizowania potrzeba Związkowi pomocy z rozmaitych stron.

Przedewszystkiem musi nastąpić współpraca pomiędzy samorządami, Komitetami lokalnymi Funduszu Pracy, a Związkiem Rezerwistów.

Przed każdą kampanją roboczą powinny czynniki kierownicze Samorządu, jak i lokalnego Komitetu Funduszu Pracy, ustalić w porozumieniu ze Związkiem Rezerwistów, ilu bezrobotnych członków Związku będzie mogło być zatrudnionych przy poszczególnych robotach. W ten sposób ilość bezrobotnych członków Z. R. zmniejszyłaby się do minimum.

Na takiem ujęciu sprawy przez odnośne czynniki zyska przedewszystkiem społeczeństwo, gdyż otrzyma gwarancję spokojnego i bezbolesnego powrotu młodzieży, po odbyciu służby wojskowej do codziennego życia i do warsztatów pracy.

Zarządowi zaś Związku Rezerwistów ułatwi się wychowywanie członków w idei państwowotwórczej.

Wówczas Z. R. spełni swoje prawdziwe, wielkie i dziejowe zadanie i wychowa na dzielnych obywateli tych młodych rezerwistów, budowniczych Polski jutrzejszej.

B. Kmiecik.
referent opieki społecznej
Zw. Rezerwistów w Łodzi.

Ustawa o OPL-gaz.

W „Dzienniku Ustaw" Nr. 80 z dn. 11 b. m. opublikowana została ustawa z dnia 15 marca r. b. o obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej.

Ustawa ta uprawnia ministra spraw wojskowych lub wyznaczoną przez niego władzę do zarządzenia pogotowia przeciwlotniczego i przeciwgazowego na całym obszarze państwa, lub jego części.

Zarządzenie pogotowia pociąga za sobą obowiązek świadczeń osobistych i rzeczowych wojennych, oraz służby pomocniczej na czas pogotowia dla poszczególnych obywateli.

Artykuł 5 powyższej ustawy upoważnia radę ministrów do określenia w drodze rozporządzeń zakresu i sposobu przygotowania w czasie pokoju obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, jak również związanych z tą obroną obowiązków osób fizycznych i prawnych oraz instytucyj i władz.

WŁADYSŁAW GINDRICH
redaktor czasopisma „Rzemiosło“

Bezrobotni kombatanci-rzemieślnicy i dostawy

Temat, omawiany w niniejszym artykule, stanowi od szeregu lat przedmiot najżywszego zainteresowania szerokich warstw rzemieślniczych, a od chwili powstania Rzemieślniczego Samorządu Gospodarczego, t. zn. od drugiej połowy 1927 roku po dzień dzisiejszy, jest troską zgrupowanych w nim działaczy rzemieślniczych. Na tysiącach zebrań i zjazdów rzemieślniczych, jakie od odzyskania niepodległości odbyły się na różnych terenach, postulat udostępnienia rzemiosłu udziału w dostawach nie schodził z zasadniczych punktów programów obrad. Równocześnie w prasie codziennej i perjodycznej a zwłaszcza zawodowej prześwietlano zagadnienie wszechstronnie i skonkretyzowano wnioski, które miały ująć tę arcyważną sprawę w normy prawne.

W wyniku tych rozpraw publicznych i pracy w tym zakresie czynników rządowych i ustawodawczych ukazała się ustawa z dnia 15 lutego 1933 o dostawach i robotach na rzecz Skarbu Państwa, samorządu i instytucyj prawa publicznego (Dz. U. R. P. Nr. 19, poz. 127). Ustawa ta postanawia między innemi, że Rada Ministrów ustala w drodze rozporządzeń sposoby i warunki udzielania zamówień na dostawy i roboty, oraz przyjmowanie dokonanych dostaw i robót dla Skarbu Państwa, Samorządu terytorjalnego, instytucyj prawa publicznego, zakładów i przedsiębiorstw państwowych, tudzież dla zakładów i funduszów przez Państwo zarządzanych. Ustawa stwarza specjalne przywileje dla dostaw, dokonywanych przy pomocy sił krajowych i surowców oraz wszelkich wyrobów pochodzenia krajowego.

W projekcie przepisów wykonawczych, przesłanym do zaopinjowania samorządom gospodarczym, mamy w zakresie rzemiosła postanowienia, że: „osoby fizyczne lub prawne, ubiegające się o dostawę lub robotę w zakresie rzemiosła, winny się legitymować kartą rzemieślniczą; przy udzielaniu zamówień na dostawę lub robotę, wchodzącą w zakres rzemiosła, w przypadku oferowania jednakowych cen przez przemysłowców lub kupców i rzemieślników, należy przyznać rzemieślnikom pierwszeństwo.

Jeżeli zaś cena, oferowana przez rzemieślników, wyższa jest od ceny oferowanej przez przemysłowców lub kupców, wówczas rzemieślnikom przysługuje pierwszeństwo, gdy procentowo przewyżka ich ceny nie przekracza granicy, ustalonej zarządzeniami zainteresowanych ministrów, wydanemi w porozumieniu z Ministrem Skarbu oraz Przemysłu i Handlu. Wadja powinny być składane w granicach od 0.2% do 2% wartości dostawy lub roboty. Dalsze punkty projektowanych przepisów wykonawczych przewidują składanie zaświadczeń samorządu gospodarczego o solidności i pewności oferentów“.

Ustawa o dostawach obowiązuje — jak powiedziano — od 15 lutego 1933, a jednak dotychczas pozostaje martwą literą. Nie ogłoszono bowiem przepisów wykonawczych, o których mowa powyżej, mimo, iż minęło od tego czasu bitych 19 miesięcy. Ten zastanawiająco długi okres wynika niewątpliwie z różnych swego rodzaju „przetargów o dostawy“ w literze prawa, odbywających się poza kulisami. Nagół można jednak powiedzieć, że ustawa, jakkolwiek nie uwzględniła przewidzianej w dawnym projekcie 10% preferencji dla rzemieślników poniżej najniższej oferty — zmierza ku uregulowaniu zagadnienia dostaw, a o ile wymienione punkty dotyczące rzemiosła utrzymują się w mocy w przepisach wykonawczych — sprawa wejdzie w stadjum pomyślnego rozwiązania.

Zagadnienie udostępnienia rzemiosłu udziału w dostawach, jeżeli chodzi o szczegóły techniczne — jest zbyt obszerne i nie daje się wyczerpać w jednej publikacji. Musimy zatem ustalić pewne zasadnicze elementy rozważań, aby na ich tle wyciągnąć wnioski ogólne z uwzględnieniem niezaprzeczonych prerogatyw kombatantów - rzemieślników. Odpowiemy więc na pytania: 1) dlaczego udział rzemiosła w dostawach jest dotąd znikomy, 2) jakie korzyści zapewnia Państwu udział rzemiosła w dostawach, 3) jak zapewnić kombatantom rzemieślniczym, pozostającym dzisiaj w wielu wypadkach bez pracy — zatrudnienie i chleb codzienny dla nich i ich rodzin.

*

— Dlaczego udział rzemiosła w dostawach jest dotychczas znikomy?

— Powody są tutaj nietylko natury prawno - ustawodawczej. Leżą one również w zwyczajach handlowych wielkich instytucyj państwowych z ministerstwami na czele, które w zakresie dostaw i robót o charakterze rzemieślniczym zamiast wykwalifikowanego rzemieślnika, szczególną opieką otaczają pośrednika - kupca, nie mającego z rzemiosłem nic, ale to literalnie nic wspólnego. Według dotychczasowych zwyczajów ogłasza się przetargi pisemne, a później często ustne, w których wyniku przy ofercie utrzymuje się najmniej żądający, oferując często ceny poniżej wszelkiej godziwej kalkulacji.

Jak z długoletniego doświadczenia wynikło, dostawcy ci dawali w rezultacie, albo towar zupełnie lichy z podłego surowca, wykonując go przy pomocy sił przygodnych i niemających najmniejszych kwalifikacyj zawodowych, albo też zasłaniając się różnemi względami „natury wyższej“, żądali podwyższenia kredytów na dostawę przy jej ukończeniu. Rzemieślnik kwalifikowany, rzetelny i odpowiedzialny na wyprodukowany towar, był dotąd niemal zupełnie odsunięty od dostaw, gdyż z „metodami“ pośredników nie mógł stawać w szranki konkurencji, a pozatem nie posiadał wystarczających środków na sfinansowanie poważnej często i wymagającej dużych nakładów pieniężnych partji wyrobów. Przewaga kupców - pośredników, a właściwie mówiąc, ordynarnego spekulanta, jest jeszcze dotąd tak wielka, że dostęp warsztatu rzemieślniczego do dostaw często wprost marzeniem ściętej głowy.

Nie bylibyśmy jednak sprawiedliwi, obciążając jedynie władze i panujące w nich zwyczaje handlowe. Minimalny udział rzemiosła w dostawach tłumaczy się również wielkiemi brakami organizacyjnemi w samem rzemiośle. Rzemiosło nie posiada dotąd odpowiednich komórek gospodarczych, które mogłyby z powodzeniem odsunąć pośrednictwo spekulantów. A bez tych komórek trudno mówić o pozytywnem nastawieniu władz zlecających. Nowela do ustawy przemysłowej z dnia 10 marca r. b. organizacje takie stworzyła w postaci Rzemieślniczych Związków Gospodarczych. Samorząd gospodarczy rzemiosła gorączkowo pracuje nad uruchomieniem tych Związków, ale i tu również brak przepisów wykonawczych do noweli działa hamująco na jego usiłowania.

Jednak wytrwała akcja Związku Izb dała już pewne pozytywne rezultaty doraźne. Niektóre ministerstwa, jak Poczt i Telegrafów, Komunikacji, Spraw Wewnętrznych i inne wydały okólniki, aby do przetargów o charakterze rzemieślniczym wzywać organizacje rzemieślnicze, równocześnie zaś władze państwowe zawiadamiają Związek Izb Rzemieślniczych o różnych przetargach, Związek zaś ze swej strony przeprowadza odpowiednią akcję w terenie. Ten znamienny zwrot jest dobrą wróżbą na przyszłość i w sprzyjających okolicznościach, oczywiście w razie uwzględnienia interesów rzemiosła w przepisach wykonawczych do ustawy o dostawach, ten odcinek pracy będzie mógł się stać poważną dźwignią wytwórczości rzemieślniczej.

*

— Jakie korzyści zapewnia Państwu udział rzemiosła w dostawach?

— Korzyści, płynące z udziału rzemiosła w dostawach państwowych, są tak wielkie, że należy wyrazić głębokie zdumienie, że sprawa ta dotychczas jeszcze nie ruszyła z martwego punktu. Przedewszystkiem system pracy ręcznej wpływa na zmniejszenie bezrobocia, odciąża Skarb Państwa od różnorodnych uciążliwych świadczeń; rzemieślnik w odróżnieniu od fabrykanta opiera się całkowicie na rodzimym kapitale i surowcu, a więc jest poważnym czynnikiem wewnętrznej kapitalizacji. Wrodzona rzemieślnikowi rzetelność i uczciwość, jego poczucie godności osobistej, jego kwalifikacje zawodowe dają rękojmię, że dostarczany towar wykonany będzie solidnie i z dobrych materjałów. Dyplom mistrzowski, który stanowi chlubę wykwalifikowanego rzemieślnika, jest nietylko świadectwem umiejętności zawodowej, lecz równocześnie symbolem moralności, uświęconym przez wiekową tradycję. Jeżeli się weźmie ponadto pod uwagę, że rzemiosło stanowią wielkie masy pracowników, że zatrudnienie tych mas przyczynić się może w doskonałej mierze do wzmożenia konsumcji, — zrozumiemy, że wzmożenie produkcji rzemieślniczej przez udział w dostawach to skuteczny środek na ciężkie troski ekonomiczne, z jakiemi borykamy się w obecnej chwili.

Wartość pieniężna dostaw, rozpisywanych przez przewidziane w ustawie instytucje, a więc Skarb Państwa, Samorząd terytorjalny, instytucje prawa publicznego, zakłady i przedsiębiorstwa państwowe oraz zakłady i fundusze przez Państwo zarządzane — idzie w setki miljonów złotych rocznie. Wobec zahamowania spowodu kryzysu inicjatywy prywatnej, a w każdym razie ograniczenia jej do minimum, dostawy są dzisiaj jedynym potężnym nurtem, ożywiającym rynek pracy i kapitału, ale właśnie dlatego zainteresowane czynniki powinny wnikliwie baczyć, aby nurt ten nie przeciekał zagranicę przez dopuszczenie dostaw, wykonywanych w fabrykach a zwłaszcza tych, które opierają się na obcym kapitale oraz, aby nie dopuszczać w dostawach partactwa w postaci elementów niewykwalifikowanych, jakiemi posługują się pośrednicy - spekulanci.

Mówiąc o korzyściach, płynących z udostępnienia rzemiosłu dostaw, musimy zwrócić uwagę na jeden niezmiernie ważki moment, który omawiane zagadnienie stawia w płaszczyźnie aktualnych konieczności państwowych. Jest to organizacyjne i techniczne przysposobienie rzemiosła do dostaw w razie wojny. Fabrykę zniszczy łatwo każdy udany zamach dywersyjny. Rzemiosła, rozproszonego po całym kraju po miastach, wsiach i osadach, nie zniszczy żadna siła ludzka. Trzysta zgórą tysięcy warsztatów rzemieślniczych — to olbrzymia pomoc a w razie zniszczenia zakładów fabrycznych jedyne źródło zaopatrzenia armji. Jeżeli więc w odpowiednim momencie zajdą okoliczności, które wezwą rzemiosło do współpracy z armją, a ono do tego zadania nie będzie dostatecznie przygotowane — wówczas braki organizacyjne i techniczne

w rzemiośle mogą spowodować nieobliczalne konsekwencje. Braki te musimy usunąć w czasie pokoju — gdyż w obliczu wojny — będzie zapóźno.

*

— Jak bezrobotnym kombatantom rzemieślniczym zapewnić pracę?

— Ilu mamy kombatantów rzemieślników, jak wielkie ofiary ponieśli oni zarówno w postaci krwi przelanej i strat materjalnych aż do zupełnego zniszczenia warsztatów pracy — tego ściśle dotąd nie wiemy, możemy jednak z całą kategorycznością wysunąć twierdzenie, że rzemieślnicy w chwili, kiedy wezwała ich Ojczyzna, złożyli na ołtarzu ofiarnym tyle poświęcenia i wprost zaparcia się siebie, że żaden inny dział wytwórczości w kraju nie może tu wejść w jakiekolwiek porównanie.

Z logiki faktów wynikałoby, aby ci ofiarni kombatanci byli szczególnie uprzywilejowani przy dostawach. Ale tak daleko nie idziemy. Wytwarzanie wśród rzemiosła warstwy uprzywilejowanej byłoby naruszeniem równowagi wytwórczej rzemiosła. Natomiast rzeczą ponad wątpliwość godziwą byłoby ustosunkowanie się władz, rozpisujących dostawy, do rzemieślników kombatantów w ten sposób, aby, oddając dostawy, odbudowały one te warsztaty rzemieślnicze, które wskutek czynnego udziału w walkach lub świadczeń z substancji majątkowej właścicieli zakładów, zostały zniszczone. Byłby to akt prymitywnego zadośćuczynienia wobec bohaterów na naszym odcinku. Że równocześnie związane to jest z dobrze zrozumianym interesem Państwa — staraliśmy się to powyżej udowodnić.

DR. M. H. SEREJSKI
Dyrektor Powsz. Uniwersytetu Korespondencyjnego

Nauczanie w drodze korespondencyjnej

W poprzednim artykule o „Szkole, która przychodzi do domu" czytelnicy zostali poinformowani najogólniej o tem, czem jest P. U. K. (Powszechny Uniwersytet Korespondencyjny), jaki ma charakter i cele. Sądzę jednak, że zainteresowanym nasunie się jeszcze wiele pytań i wątpliwości, zanim zdecydują się skorzystać z naszej intytucji. Przewidując je zgóry, czujemy się w obowiązku przedewszystkiem bliżej naświetlić sprawę metody korespondencyjnej.

Metoda ta jest jeszcze młoda (szczególnie u nas w Polsce), mało znana i dlatego nie dziwimy się, że nie jest należycie oceniana. Zresztą jak każda metoda, ma swe dobre i złe strony, których nie zamierzamy ukrywać. A więc pierwsza wątpliwość, która rodzi się, gdy myślimy o nauczaniu korespondencyjnem: czy można tą drogą osiągnąć właściwe rezultaty, czy można nauczyć się, nie będąc w stałym, żywym kontakcie z nauczycielem, kolegami, czy metoda korespondencyjna zapewnia w dostatecznym stopniu kontrolę nad postępami pracy ucznia, czy pozwala mu rozpraszać bezustanne wątpliwości „uczniowskie"?.

Posłuchajmy, co o tem pisze jeden z naszych uczniów, sierżant St. D.

„Dotychczas dla mnie kurs (szkoły powszechnej) był bardzo przystępny i zrozumiały. Bowiem wykład jest tak dokładnie i jasno opisany, że podczas czytania lekcji słyszę niejako żywe słowa i wyobrażam sobie, że siedzę na sali wykładowej i że widzę wykładowcę siedzącego i mówiącego za stołem lub stojącego przy tablicy. Gdy zaś w niektórych objaśnieniach czegoś dokładnie się nie rozumie, to nasuwa mi się myśl, by wstać i poprosić o wyjaśnienie; lecz tymczasem gdy się czyta dalej, na owe pytanie już jakby słyszę odpowiedź, że dlatego i dlatego lub na tej zasadzie, albo według takich prawideł, tak należy pisać i tak trzeba rozumieć. Szczególnie najwięcej to zauważyłem w kursie języka polskiego i rachunków z geometrją.

O innych przedmiotach nie mogę nic powiedzieć, gdyż z powodu braku czasu bardzo mało je przeglądałem. Ja uważam, że kurs korespondencyjny jest dalece korzystniejszy i przystępniejszy dla ludzi dorosłych, niż inny, już nawet z tych względów, że gdy lekcje mam w domu, to kiedy tylko mam czas, wtedy mogę się uczyć; lecz to jeszcze mało. Kurs korespondencyjny ma jeszcze tę dodatnią stronę, że uczeń dorosły, słuchając żywego słowa, łatwo wszystko zrozumie, ale prędko też i zapomina, a jeśli ma cały wykład dokładnie i prawidłowo opisany, to może go sobie powtórzyć kilkakrotnie, aż dokładnie zrozumie i zapamięta, a przez to czytając wykład mówi prawidłowo, nabiera stylu i bardziej utrwala sobie wszystko w pamięci. Lecz przytem trzeba mieć znacznie więcej czasu, niestety, ja właśnie czasu mam bardzo mało, ponieważ mieszkam od miejsca moich zajęć przeszło o 5 kilometrów. Do domu wracam od pracy wieczorem o godzinie 7, 8, 9, a nawet i o 10-tej, więc zanim zje się kolację, to już czas i na odpoczynek. Do nauki wykorzystuję tylko niedziele i święta, zaś z godzin dni powszednich korzystam bardzo mało. Ponadto od początku kwietnia do połowy lipca nie mogłem się uczyć, więc przez to mam duże zaległości".

Pozwoliliśmy sobie na opublikowanie i podkreślenie niektórych uwag listu, gdyż trafiają one w istotę rzeczy. A więc uczeń nasz podnosi przystępność i umiejętny sposób podejścia do ucznia, co sprawia, że przy systematycznem i dokładnem czytaniu skryptów wątpliwości się rozpraszają, skrypt sam, niejako zastępuje żywego nauczyciela. Kierownictwo pedagogiczne P. U. K.-u kładzie na to szczególny nacisk i nieraz musi łamać poważne trudności, by zmusić autora przy układaniu tekstu do właściwego podejścia. W rezultacie kursy nasze (rozumie się nie wszystkie w jednakowej mierze) zawierają materjał tak zbudowany i tak podany uczniowi, że może nawet wywołać złudzenie owego żywego nauczyciela „wykładowcę siedzącego i mówiącego za stołem lub stojącego przy „tablicy". Każdy zeszyt podzielony jest na jednostki lekcyjne, tak, aby uczeń mógł je bez większego wysiłku opanować jednorazowo w całości. Każda lekcja kończy się pytaniami i ćwiczeniami, które są narzędziem sprawdzania czy materjał został opanowany i zrozumiany przez ucznia. Skolei po przerobieniu całego zeszytu (a więc materjału obliczonego zazwyczaj na przeciąg miesiąca) uczeń znajduje na końcu zeszytu sformułowane zadania. Zadania te jest obowiązany przerobić, napisać na załączonych arkuszach firmowych P. U. K.-u i przesłać je do nas, celem ich skontrolowania i poprawienia.

Drugi ważny moment podkreślony przez autora listu wskazuje na to, że metoda korespondencyjna umożliwia wyzyskanie każdej wolnej chwili dla nauki, a co ważniejsze, odpowiada dobrze strukturze psychicznej dorosłego. Napisana bowiem lekcja umożliwia zajrzenie do niej, przypominianie sobie materjału faktycznego, a u dorosłego pamięć częściej nie dopisuje, niż u młodzieży i naogół pamięć wzrokowa mniej jest zawodna, niż słuchowa. Słowem, metoda korespondencyjna pod tym względem posiada przewagę nad żywem słowem. Słowo to można zagubić, najwspanialszą myśl wypowiedzianą można utracić, gdyż już za drugim razem się jej nie usłyszy, a wiemy z doświadczenia, jak nieraz brak nam „nastroju" do uważnego słuchania, jak gubimy wtedy wątek i jak trudno go potem uchwycić.

Dalej analizując list naszego ucznia, natrafiamy na trudności z którą mimo wszystkiego boryka się nieraz uczeń dorosły, człowiek pracy: trzeba mieć dosyć czasu (choćby nawet godzinę dziennie na to) aby nadążyć z nauką, w przeciwnym wypadku powstają zaległości, które albo opóźniają wyniki pracy ucznia, albo też, co nie jest rzadkiem zjawiskiem, zniechęcają go do systematycznej nauki. W rezultacie powstaje niemały odsetek maruderów lub dezerterów w szeregach naszych uczniów. P. U. K. ze względu na specjalny charakter swej instytucji, nie może zbyt rygorystycznie stawiać terminów swym uczniom, wnika w warunki życiowe każdego z nich, zezwala w razie potrzeby na przerwę w nauce i przedłużenie terminów (bez dodatkowych opłat), wymaga tylko porozumienia się w tych sprawach z naszem kierownictwem pedagogicznem.

Wspomniane już niebezpieczeństwo „załamania się" ucznia, niewytrwania do końca jest zjawiskiem zbyt poważnem, by można je mimochodem tylko wzmiankować. Wypływa ono, między innemi, z warunków naszego systemu nauczania, który wymaga od ucznia pewnych walorów psychicznych w silniejszym stopniu, niż przy nauczaniu żywem. Pozbawiony kontroli z dnia nadzień, żywej zachęty i bodźców ze strony nauczyciela, bezpośredniego obcowania z kolegami i wzajemnego oddziaływania na siebie, uczeń korespondent musi wydobywać ze siebie wiele wytrwałej woli i systematyczności, narzuconej sobie samemu, by dojść tą drogą do właściwych rezultatów. Prawda, że i tutaj P. U. K. próbuje pewnych środków, które mogłyby: osłabić braki bezpośredniego i ciągłego kontaktu, ale są one tylko częściowo możliwe do zastosowania. Tam gdzie skupia się większa ilość Uczniów, tworzy się zespoły, dla których co pewien czas organizujemy wykłady żywe, intrukcyjne.

Dla przerabiających kursy szkoły powszechnej czy gimnazjalne P. U. K. urządza co pewien czas żywe repetycje w Warszawie, pragnąc przedewszystkiem skontrolować uczniów pod względem ich wypowiedzi ustnych a także pokazać im pomoce naukowe (np. instrumenty fizyczne, ścienne mapy geograficzne, pracownie dydaktyczne, muzea i t. p.).

Podstawą jednak pracy ucznia jest nadal jego praca „samotna", kontrolowana i kierowana na „odległość", na drodze korespondencji. Uczeń otrzymuje teksty lekcyj, rozplanowanie pracy, wskazówki, jak się uczyć, co czytać i t. d.; na ich podstawie musi sam przerobić odpowiedni materjał i przesłać do oceny zadania piśmienne. W przeciwieństwie do nauki żywej i zespołowej punkt ciężkości sprawdzania wiadomości ucznia — pada na prace piśmienne. Wymaga to od ucznia głębszego wnikania w treść przerabianego materjału, większego skupienia się, przyzwyczaja do starannego i logicznego układu, zmusza do silniejszego poczucia odpowiedzialności.

W tem miejscu nasunąć się może jednak pewna wątpliwość: czy prace ucznia P. U. K. wykonywane bez kontroli są samodzielne? Czy pozostawiony sobie samemu nie korzysta z cudzej pomocy? Nie chcę ukrywać, że takie wypadki zdarzają się. Pozornie, na pierwszy rzut oka wydać się może, że niebezpieczeństwo to stawia pod znakiem zapytania cały nasz system. Po bliższem wejrzeniu, okazuje się, że tak nie jest z kilku zasadniczych przyczyn. Po pierwsze: Uczniami naszymi są dorośli i wolontarjusze, którzy rozumieją naogół dobrze niecelowość „ściągania", skoro pragną dojść do jakichś rezultatów pozytywnych, czy to w zakresie szkolnym, czy też ogólnokształcącym. Po drugie P. U. K. nie wydaje dyplomów szkolnych, lecz jedynie przygotowuje do egzaminów państwowych, tem samem mniej stwarza pokus do „oszukiwania" swych mistrzów, niż zwykła uczelnia.

Skorośmy w ten sposób wyjaśnili czytelnikom metodę systemu nauczania korespondencyjnego, przystąpimy w następnym artykule do udzielenia bliższych informacyj o programie, o kursach P. U. K.-u. Przypominamy, że na żądanie, P. U. K. (Warszawa, Al. Róż 2) — służy każdemu indywidualnie prospektami i dodatkowemi wyjaśnieniami.

JAN SZCZĘSNY

Zamiast frazesów — generalizacja!

Na marginesie historycznego dnia w Genewie

Przyszły historyk Europy powojennej, gdy przyjdzie mu pisać o mniejszościowych traktatach, będzie niewątpliwie dziejopisem wielu politycznych paradoksów.

Pierwowzorem umów mniejszościowych, jeśli już sięgnąć do historji, były bezsprzecznie stypulacje wiedeńskiego traktatu z roku 1814, zmierzające teoretycznie do zapewnienia praw podstawowych ludności polskiej w trzech rozbiorowych dzielnicach. Stypulacje te zresztą pozostały, jak powszechnie wiadomo, na papierze.

Drugim z aktów międzynarodowych, który uważać można za swego rodzaju traktat mniejszościowy, była umowa berlińska z 1878 r., poświęcona opiece nad mniejszością rasową — religijną, jaką stanowią rozsiani po wszystkich krajach kontynentu Żydzi.

Zwycięzcy wojny europejskiej na sztandarze swym wypisali m. i. szczytne hasło samostanowienia i oswobodzenia ludów, a traktat wersalski dla większości ich był istotnie traktatem wyzwoleńczym.

Nowy porządek rzeczy w Europie miał jednocześnie zagwarantować równość praw i swobodę kulturalnego rozwoju mniejszościom wszelkiego rodzaju.

Rzecz jednak charakterystyczna, iż po długich dyskusjach i debatach t. zw. mniejszościowe traktaty przedłożone zostały do podpisania jedynie tylko grupie t. zw. państw nowych, względnie restytuowanych przez wojnę, jak Polska, Jugosławja, Czechosłowacja, Rumunja i Grecja.

Gdy mowa o nas, to podstawowym dokumentem, zawierającym analizę celów i istoty traktatu mniejszościowego, był list francuskiego premjera Clemenceau, a zarazem prezesa konferencji pokojowej, skierowany 24 czerwca 1919 roku do ówczesnego premjera Paderewskiego. List ten tłomaczył i wyjaśniał zasady, w myśl których, w wykonaniu art. 93 traktatu wersalskiego, przedłożony został Polsce do podpisu t. zw. traktat mniejszościowy.

Poza szeregiem państw wymienionych, które musiały przyjąć na siebie zobowiązania mniejszościowe, przepisy o ochronie mniejszości umieszczono ponadto w traktatach pokojowych z Austrją, Bułgarją, Węgrami i Turcją.

Jak widać z powyższego, traktat mniejszościowy — poza grupą państw nowych, lub restytuowanych — został więc narzucony i państwom t. zw. trójprzymierza, z wyjątkiem — rzecz charakterystyczna — Niemiec.

Krok ów, poczytywany mógł być słusznie za swoisty paradoks dziejowy, trudno bowiem byłoby się doszukać jakichś danych, składających się na podobny kapitał zaufania w stosunku do polityki narodowościowej przedwojennych Prus.

W stosunku do Rzeszy ograniczono się jedynie do wymiany not w roku 1919 między rządem niemieckim, a rządami mocarstw sprzymierzonych — not bardzo zresztą dla sprawy charakterystycznych.

W uwagach delegacji niemieckiej do warunków pokoju, przedłożonych w nocie z dnia 29 maja 1919 r., czytamy co następuje:

„Rzesza Niemiecka wypowiada się ogólnie za ochroną mniejszości narodowych. Ochrona ta najskuteczniej będzie mogła być unormowana w ramach Ligi Narodów. Jednak ze strony niemieckiej muszą być wymagane pewne zapewnienia już w samym traktacie pokojowym dla tych mniejszości niemieckich, które przez odstąpienia dostają się pod obcą zwierzchność państwową... Rzesza Niemiecka ze swej strony jest zdecydowana mniejszości obce na swem terytorjum traktować według tych samych zasad".

Na powyższe uwagi rządy sprzymierzone i stowarzyszone w ultimatum swem z 16 czerwca 1919 r. zaakceptowały niemiecki punkt widzenia, podkreślając, iż przyjmują do wiadomości oświadczenie delegatów niemieckich.

Gdy mowa o generalizacji, to kreśląc rozwój powojennych traktatów mniejszościowych nie zapominajmy, że dyskusja w epoce wersalskiego traktatu była na temat powyższy dość obszerna i wielce charakterystyczna. W myśl jednego z pierwotnych projektów prezydenta Wilsona, pakt Ligi Narodów zawierać miał postanowienia następujące:

„Liga Narodów domagać się będzie, by wszystkie nowe państwa, jako warunek wstępny do ich uznania za państwa niepodległe i samodzielne uznały przyznanie wszystkim, rządzonym przez siebie mniejszościom etnicznym lub narodowym, tych gwarancji bezpieczeństwa i metod traktowania, zarówno w dziedzinie prawnej, jak faktycznej — jakie przyznane zostały większości etnicznej lub narodowej ich mieszkańców".

Z tej wąskiej płaszczyzny jednego z pierwszych projektów paktu, który zawierał raczej wytyczne przyszłych traktatów mniejszościowych, — dyskusja przeniosła się później w dziedzinę o wiele szerszą i projekt, wywodzący się również z koncepcji prezydenta Wilsona, przewidywał:

„uznając, iż prześladowania i nietolerancja religijna są przyczynami powodującemi wojny, mocarstwa - sygnatarjusze zgadzają się, zaś Liga Narodów domagać się będzie od państw nowych, jako też od wszystkich państw, domagających się dopuszczenia do jej grona — obietnicy, iż nie będą one uchwalać żadnych praw, zabraniających, lub utrudniających swobodne praktykowanie religji i że nie przedsięwezmą żadnych kroków, któreby wprowadzały rozróżnienie w tej dziedzinie, tak pod względem prawnym, jak i rzeczywistym, na niekorzyść tych, którzy są religji lub wyznania odrębnego, o rytuałach nie sprzeciwiających się dobrym obyczajom, lub porządkowi publicznemu".

W szeregu dalszych projektów, posiadających charakter ogólny, wymienićby może należało tekst, projektowany przez lorda Cecila, streszczający jednak całą ówczesną dyskusję, stwierdzić trzeba, że w rezultacie, przy redagowaniu paktu Ligi Narodów pominięte zostały jakiekolwiek ogólne międzynarodowe zobowiązania, nakładające na członków Ligi powszechny obowiązek ochrony mniejszościowej.

Przy wysiłkach, czynionych w ciągu lat szeregu w dziedzinie rozbudowy mniejszościowej procedury, stwierdzić trzeba, że ochrona mniejszości, pomyślana przecież jako postulat zapewnienia jednostce przyrodzonego jej prawa do kultywowania własnego języka, kultury i wiary, stawała się w wielu wypadkach raczej terenem walk podjazdowych i jednym ze środków dla akcji politycznej, obliczonej częstokroć na daleką dość metę.

Nad światową mnieiszościową dyskusją z lat ubiegłych ciążył bowiem zasadniczy fakt nierówności i podziału na państwa związane i niezwiązane mniejszościową umową. Ciążył cały stan prawny, przeciwny zasadzie równości państw, zasiadających w Lidze.

Istnieja wprawdzie rezolucje Ligowe, o charakterze ogólnym, nie posiadaja one jednakże charakteru wiążących umów międzynarodowych.

Dnia 21 września 1922 zgromadzenie Ligi Narodów przyjęło raport komisji szóstej w sprawie ochrony mniejszości. Rezolucja ta brzmiała następująco:

„Zgromadzenie wyraża nadzieję, iż państwa niezwiązane w stosunku do Ligi żadnemi prawnemi zobowiązaniami, dotyczącemi mniejszości, będą przestrzegać stosowania zasad sprawiedliwości i tolerancji w stosunku do własnych mniejszości rasowych, czy językowych przynajmniej w stopniu, jakiego wymagają traktaty i stała działalność Rady".

Dnia 14 września 1925 przedstawiciel Litwy postawił wniosek formalny, by zgromadzenie „utworzyło komisję specjalną, której celem byłoby opracowanie projektu konwencji ogólnej, obejmującej wszystkie państwa, członków Ligi Narodów, a określającej ich wspólne prawa i obowiązki w stosunku do mniejszości".

Projekt ten pod wpływem nacisku z zewnątrz i z wewnątrz szóstej komisji Zgromadzenia został przez delegata Litwy wycofany.

Zagadnienie, odsunięte na czas jakiś, musiało jednak powrócić.

W związku z obszerną dyskusją, jaka na temat ochrony mniejszości i generalizacji wyłoniła się w roku 1930, komisja 6-ta w dniu 24 września 1930 r. przyjęła, a Zgromadzenie, w tydzień potem zaaprobowało rezolucję tej treści:

„Istnienie traktatów mniejszościowych oraz fakt, że Liga Narodów winna czuwać i czuwa nad ich stosowaniem, przyczynia się do utworzenia nowego ducha. Ten duch obowiązuje nawet przy nieistnieniu zobowiązań prawnych tak samo państwa, które przyjęły zobowiązania traktatowe, jak też i inne państwa".

Na porządek obrad i dyskusji wypłynęła kwestja powyższa ponownie w roku 1931. Delegat polski oświadczył wówczas dosłownie, iż szanowanie praw mniejszości oznacza, że słaby ma być chroniony przed gwałtem silniejszego. Można powiedzieć bez przesady — zaznaczał ówczesny delegat polski, że zamieszczenie tego obowiązku w karcie politycznej międzynarodowej zbiorowości stanowiłoby wielki postęp na drodze cywilizacji. Sumienie moralne świata otrzyma zadośćuczynienie tylko wówczas, gdy dwa warunki zostaną spełnione, a mianowicie gdy wszystkie mniejszości bez wyjątku będą chronione, oraz gdy żądania mniejszościowe nie będą nigdy inspirowane względami obcemi ich przedmiotowi.

Przypominając ówczesną deklarację delegata polskiego, stwierdzić trzeba, że istotnie, opinja publiczna mało oswojona z subtelnościami procedury, zaleceń, czy też zobowiązań, nie może pojąć, że pewna społeczność, zamieszkująca po jednej stronie granicy, korzysta z wszelkich gwarancji, wypływających z traktatów, podczas gdy inne mniejszości, lub mniejszość, zamieszkująca po drugiej stronie granicy, pozbawiona jest wszelkiej opieki międzynarodowej. Sprawiedliwość musi być jedna dla wszystkich mniejszości. Podział na państwa, związane traktatem mniejszościowym i od podobnych zobowiązań wolne, stwarza nierówność prawną i faktyczną, niezgodną z zasadą równości, na jakiej opiera się Liga Narodów — tembardziej, że niema państwa w Europie, któreby mniejszości narodowych nie posiadało.

Wniosek rządu polskiego, złożony w Genewie, domagający się generalizacji umów mniejszościowych, zmierza do zmiany tych nienormalnych stosunków, które nie dadzą się na długo utrzymać.

Że tak jest istotnie i że wniosek polski nie jest jedynie posunięciem taktycznem — o tem świadczy historyczne oświadczenie ministra Becka na Zgromadzeniu Ligi Narodów, iż do czasu wprowadzenie w życie powszechnego, jednolitego systemu międzynarodowej ochrony praw mniejszościowych rząd polski, od dnia dzisiejszego począwszy, nie będzie współpracował z organami międzynarodowymi w zakresie kontroli nad stosowaniem przez Polskę zasady słusznego i równego traktowania mniejszości.

Polska postawiła sprawę jasno i po męsku. Ci wszyscy, którzy przez lat tyle nadużywali haseł mniejszościowych dla taktyki politycznej — mają głos.

W obronie górników polskich, wydalonych z Francji

Delegaci Stowarzyszenia Rezerwistów i Byłych Wojskowych R. P. we Francji zebrani na nadzwyczajnem posiedzeniu w dniu 12 sierpnia 1934 r. w Douai złożywszy hołd należny Marszałkowi Piłsudskiemu, uchwalili m. in. następującą rezolucję:

Bardzo ciężka sytuacja wychodźtwa polskiego we Francji wywołana stosowaniem przez przedsiębiorstwa francuskie wydalań z pracy robotników polskich, zmusza delegatów Stowarzyszenia Rezerwistów do zwrócenia się do Rządu Rzeczypospolitej Polskiej z gorącą prośbą o opiekę i pomoc przeciwko krzywdzie społecznej wyrządzanej robotnikom polskim, pracującym od chwili zawarcia pokoju nad odbudową zniszczonego przez wielką wojnę gospodarstwa narodowego zaprzyjaźnionej z Polską — Francji.

Równocześnie delegaci Stowarzyszenia Rezerwistów proszą Rząd Rzeczypospolitej, ażeby kombatanci polscy, powracający z Francji do kraju, mieli zapewnioną pracę, by mogli wyżywić swe liczne rodziny.

Polska na ustach świata

Oczy całej Polski — a z pewnością i wielkiej części Europy — skierowane są od kilkunastu dni na trasę T u r n i e j u L o t n i c z e g o, która do chwili, gdy te słowa piszemy, kryje jeszcze w sobie zagadkę: kto zwycięży. Zanim słowa pisane zamienią się w druk, a druk dojdzie rąk Czytelników, zagadka zostanie już rozwiązana.

Jakikolwiek będzie wynik „Challengu" — to jedno już dziś podkreślić trzeba, że Polska nie powstydziła się swoich orłów podniebnych, którzy znakomitem swojem wyszkoleniem i odwagą postawili ją w rzędzie pierwszych w świecie potęg lotniczych.

I jeszcze coś innego kładzie imię polskie na usta świata: r o l a P o l s k i w G e n e w i e, gdzie nasz przedstawiciel, minister Beck, gra pierwsze skrzypce w szeregu spraw wielkiego znaczenia.

Polska wysuwa sprawę generalizacji ochrony mniejszości narodowych — o czem szczegółowo pisze Jan Szczęsny powyżej.

Polska, jako najbliższa sąsiadka Rosji Sowieckiej, ma wielki głos w sprawie przyjęcia Sowietów do Ligi Narodów i zapewne nie sprzeciwi się temu, ale także dla siebie żąda stałego miejsca w Radzie Ligi. O tę przychylną decyzję Polski toczą się jeszcze bezpośrednio rokowania między przedstawicielami Polski i Rosji. W Genewie debatują także nad ceremonjałem, który ma być zastosowany przy zaproszeniu Sowietów do Ligi.

A w k r a j u tymczasem dokonują się ważne rzeczy. Prawda i sprawiedliwość odnoszą jeden po drugim tryumfy. Niegodni piastowania mandatów zaufania publicznego odpadają od zdrowego pnia. Tak odszedł z Klubu BBWR sen. Dobiecki i poseł Idzikowski — tak znalazł się za kratą hr. Henryk Potocki. Obóz rządzący daje doskonałą lekcję innym ugrupowaniom, które autorytetem własnym pokrywają bezprawia swoich członków, bojąc się utraty popularności.

Zanotujmy jeszcze rewizytę s o w i e c k i e j m a r y n a r k i w P o l s c e i wizytę naszego lotnictwa w Jugosławji — a będziemy mieli dwa nowe atuty naszych dobrych stosunków z sąsiadami, gwarancję pokojowości polityki polskiej.

O tem umiłowaniu pokoju mówił także H i t l e r na odbytym w Norymberdze kongresie partji narodowosocjalistycznej. Oświadczył on także, że rewolucja, która jemu dała władzę absolutną, należy uważać na skończoną i że w ciągu tysiąca lat nie będzie już w Niemczech żadnej rewolucji.

Rząd Rzeszy odrzucił projekt t. zw. p a k t u w s c h o d n i e g o, do którego zaproszoną została także Polska — a żąda dla siebie prawa równości zbrojeń, uważając to za warunek powrotu do Ligi Narodów. I znowu klucz od sytuacji spoczywa w rękach Polski, która — jak wiadomo — nie śpieszy z wyrażeniem swej zgody na ów pakt.

W-icz.



W 15-tą rocznicę rekrutacji Armji Polskiej we Włoszech

Nadzwyczajny numer „Narodu i Wojska"

Pod protektoratem J. E. Ambasadora Królestwa Italji Ministra Dr. Giuseppe Bastianiniego i Prezesa Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny Gen. Dr. Romana Góreckiego, ukaże się w listopadzie n a d z w y c z a j n y n u m e r I t a l o - P o l s k i „N a r o d u i W o j s k a", poświęcony rocznicy 15-lecia utworzenia Armji Polskiej we Włoszech.

Na treść numeru złożą się m. in. następujące artykuły:

b. Minister Ambasador K o n s t a n t y S k i r m u n t „Słowo wstępne",

b. Komendant Wojsk Polskich we Włoszech ppłk. rez. M a r j a n D i e n s t l - D ą b r o w a: „Powstanie i organizacja Armji Polskiej we Włoszech".

mjr. P a w e ł P i s k o z u b: „Parlament i społeczeństwo italskie w sprawie polskiej w latach 1914/1919,

por. rez. A d a m M i s z k e: „Myśl Polska w obozach jeńców Polaków w Italji",

mjr. S t e f a n K l u c z y ń s k i: „Oddział Polski w armji włoskiej —"

oraz artykuły o życiu obozów Armji Polskiej we Włoszech, pióra komendanta obozu St. Marja, komandora Czesława P e t e l e n c a, b. Komendanta obozu La Mandria du Chivasso ppłk. K a r o l a G o l a c h o w s k i e g o, b. członka Misji Wojskowej polsko-franc. w Italji ppłk. W i l h e l m a H ö r l a, kpt. K a r o l a C h o w a ń c z a, kpt. W a l e r e g o F o r y s i a, por. W o j c i e c h a K a r p a, por. dr. W i n c e n t e g o K a ł u s k i e g o, por. S t a n i s ł a w a K a ł u s k i e g o, por. A l. S l ą c z k i por, S e w e r y n a W e i s a i innych wybitnych działaczy wojskowych i społecznych italskich i polskich.

Numer ten, w wykwintnej szacie graficznej, o podwójnej wielkości zdobić będzie kilkadziesiąt reprodukcji nieznanych dokumentów oraz fotografji ilustrujących organizacyjną pracę dokonaną w okresie tworzenia Armji Polskiej we Włoszech. Zamieszczoną będzie również imienna lista byłych oficerów Armji Polskiej w Italji.

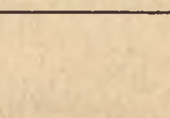
Treść w języku polskim oraz italskim.

Zwracamy się do wszystkich b. oficerów, podoficerów i szeregowych b. Armji Polskiej we Włoszech z prośbą o nadsyłanie swych wspomnień zwięźle ujętych do dnia 15 października pod adresem „Naród i Wojsko". Warszawa, (Nowy Świat 35).

Redakcję tego specjalnego numeru objął ppłk. rez. Marjan Dienstl-Dąbrowa.

Cena zeszytu 2 zł.

Wszystkich, pragnących nabyć ten pamiątkowy zeszyt, prosimy o przysłanie zamówień pod adresem Administracji „Narodu i Wojska", Warszawa, Nowy Świat 35.



Na różnych odcinkach Federacji

Dzieci z kolonji — na powodzian

Dzieci z kolonji w Przetyczy, zorganizowanej przez Federację Stołeczną P. Z. O. O. na wieść o powodzi postanowiły złożyć także ze swej strony ofiarę.

Na wniosek Kierowniczki miały się naradzić, w jaki sposób mogą przyczynić się do ulżenia niedoli powodzian i przy następnym raporcie każda grupa miała swój projekt przedstawić. Projektów było dużo, niektóre nierealne jak ofiarowanie swych ubrań, ale wiele grup wysunęło możliwość zrobienia oszczędności na jedzeniu. Chciały dzieci przez tydzień jeść suchy chleb na śniadanie i podwieczorek. Kierowniczka zgodziła się, że jednego dnia na podwieczorek cały personel i dzieci dostaną do kakao chleb suchy. Drugi projekt to wyrzeczenie się wycieczki do Bugo-Narwi. Oszczędności tą drogą osiągnięte miały być przekazane Komitetowi Ratowania Powodzian.

Suma osiągnięta w ten sposób to 7 kg. masła a 2.30 a więc 16 zł. 10 gr. i koszt wycieczki 25 zł. 40 gr. Prócz tego wzięły dzieci czynny udział w imprezie, urządzanej przez Komitet lokalny w Długosiodle. Zysk z tej imprezy, na której dzieci produkowały części programów „ogniskowych", w sumie 22 zł. 30 groszy, został wpłacony odrazu w dniu 29 lipca na miejscu skarbnikowi Komitetu dr. Wiercińskiemu.

Razem dzieci z kolonji federacyjnej złożyły na powodzian 47 zł. 70 gr.

Zjazd Wojewódzki w Lidzie

Dnia 30 września b. r. odbędzie się w Lidzie zjazd delegatów Federacji Województwa Nowogrodzkiego.

W celu nadania zjazdowi jak najuroczystszego charakteru pożądane jest, by na zjazd przybyli jak najliczniej członkowie organizacji sfederowanych, możliwie w mundurach i oddziały zwarte ze sztandarami, lub co najmniej poczty sztandarowe.

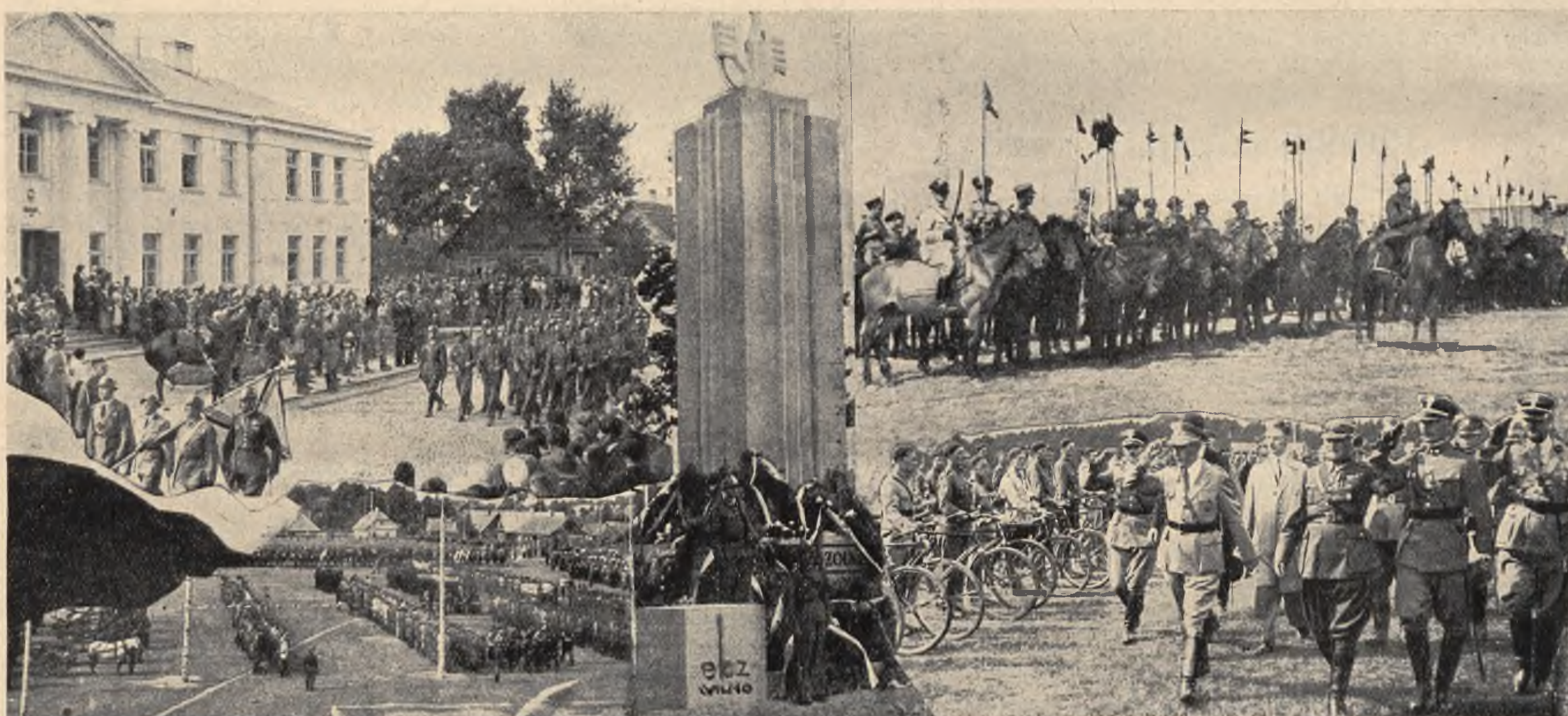
Kierownictwo i organizację zjazdu Prezydjum Wojewódzkiego Zarządu Federacji poruczyło kol. Zadurskiemu wraz z Zarządem Powiatowym Federacji w Lidzie.

Proponowany program zjazdu jest następujący:

godz. 10 — zbiórka i odmarsz,
godz. 10.20 — raport,
godz. 10.30 — nabożeństwo,
godz. 11.34 — defilada,
godz. 12.15 — uroczyste otwarcie zjazdu,
godz. 15.30 — wspólny obiad,
w godzinach wieczorowych zabawa.

Na porządku dziennym obrad jest: 1) Zagajenie, 2) Przemówienia powitalne, 3) Sprawozdania z dokonanych prac w poszczególnych powiatach, 4) Referaty n. t. „Zwalczanie bezrobocia, akcja samopomocowa i giełda pracy" i „Przysposobienie wojskowe" — a następnie dyskusja, 5) Wybory zarządu i komisji rewizyjnej, 6) Wolne wnioski.

Odsłonięcie pomnika i koncentracja rezerwistów w Postawach



W dniach 1 i 2 września r. b. odbyło się w Postawach odsłonięcie ufundowanego staraniem miejscowej Federacji P. Z. O. oraz postawskiego społeczeństwa pomnika ku czci poległych na terenie powiatu w latach 1919 — 1920 żołnierzy - obrońców Ojczyzny. Twórcą tego pomnika jest młody rzeźbiarz, pochodzący z Postaw, wychowanek U. S. B. Jerzy Kocieszczenko.

Równocześnie odbyła się koncentracja oddziałów zwartych Związku Rezerwistów.

Na uroczystość przybyli delegat M. S. Wojsk. przy Federacji P. Z. O. O. płk. Skokowski, przedstawiciel Zarządu Głównego Federacji kpt. Zdrojewski, prezes Federacji Woj. Wileńskiego dr. Góra oraz sekretarz Zarządu Wojew. p. Marja Podoska, prezes Podokręgu Zw. Rezerwistów mjr. Zmigrodzki oraz członkowie Zarządu por. Szelking, por. Kalinowski i sekretarz Rzerzycki, starosta Niedzwiedzki i cały szereg przedstawicieli władz i miejscowego społeczeństwa i duchowieństwa wszystkich wyznań.

Uroczystości rozpoczęły się w dniu 1 b. m. koncentracją oddziałów zwartych o godz. 18-ej, poczem odbył się capstrzyk miejscowych orkiestr i orkiestry Federacji P. Z. O. O. przybyłej z Wilna na czele z kapelmistrzem por. Wysockim.

Po capstrzyku wszyscy udali się na groby poległych, gdzie przy nowowzniesionym pomniku, por. rez. Niemczynowicz odczytał uroczysty Apel poległych, orkiestra zaś odegrała marsza żałobnego.

Nazajutrz uroczystości rozpoczęły się przeglądem oddziałów przez płk. Skokowskiego, poczem wszyscy na czele z pocztami sztandarowemi udali się do kościoła, na nabożeństwo. Wśród pocztów sztandarowych związków sfederowanych i organizacyj społecznych widniały poczty sztandarowe Federacji Województwa Wileńskiego, Zw. Peowiaków, Legji Inwalidów Woj. W. P. oraz Zw. Rezerwistów, przybyłych na uroczystości z Wilna.

O godz. 16-tej odsłonięcia pomnika ku czci poległych dokonali — prezes Zarządu Wojewódzkiego Federacji dr. Góra i starosta Niedzwiedzki. Po przemówieniach, odczytaniu depeszy Prezesa i Komendanta Głównego Zw. Rezerwistów ministra Zyndram - Kościałkowskiego oraz złożenia wieńców u stóp pomnika wszyscy udali się pod gmach Starostwa, gdzie nastąpiła defilada. Wzięło w niej udział około 1500 ludzi, oddziałów zwartych Zw. Rezerwistów (piechoty, kawalerji, C. K. M-ów, oddziałów motorowych, cyklistów i motocyklistów, wojsk sanitarnych) przy udziale oddziałów Zw. Strzeleckiego, Straży Pożarnej, oraz całego szeregu organizacyj społecznych mocno rozwiniętych na terenie powiatu Postawskiego. Oddziały Zw. Rezerwistów liczyły około 1200 ludzi.

Postawa żołnierska rezerwistów przy defiladzie została nagrodzona oklaskami przez tłumy ludności, przybyłej z terenu całego powiatu i powiatów sąsiednich. Własne umundurowanie, konie, siodła i lance — świadczyły o mocno zakorzenionej idei Związku Rezerwistów na terenie powiatu postawskiego. Własne świetlice i co pewien czas odbywające się zbiórki i ćwiczenia dają dowód, iż praca rezerwistów posuwa się raźno naprzód.

Ścisła współpraca Związku Strzeleckiego, Straży Pożarnej oraz szeregu organizacyj na terenie Postaw z tamt. Federacją P. Z. O. O. świadczy o skonsolidowaniu się miejscowego społeczeństwa w pracach organizacyjnych.

Defiladę przyjmował p. płk. Skokowski w otoczeniu władz miejscowych i przybyłych gości.

Bataljonem rezerwistów i defiladą dowodził por. rez. Niemczynowicz. Obsada plutonów została wyznaczona z miejscowych Kół Związku Oficerów i Podoficerów Rezerwy.

Dzięki wytężonej pracy Prezesa Federacji P. Z. O. O. w Postawach i Związku Rezerwistów por. Kazimierza Protasewicza oraz Komendanta Związku Rezerwistów mjr. Władysława Długowskiego — defilada wypadła wprost imponująco, wykazując tężyznę, karność armji rezerwowej, ogólne zrozumienie i przejęcie się jej wielką ideą, raz jeszcze podkreślając ścisłą współpracę Federacji ze wszystkiemi organizacjami społecznemi.

O godz. 15-ej na Placu P. W. odbył się obiad żołnierski, zorganizowany przez ruchliwą Rodzinę Rezerwistów w Postawach i przy wydatnej pomocy materjalnej p. płk. Przezdzieckiego.

Podczas obiadu żołnierskiego przemawiali: p. płk. Skokowski, p. kpt. Zdrojewski, p. prezes Dr. E. Góra, p. prezes Protasewicz i przybyli goście. Pan płk. Skokowski zaznaczył, iż przemawia jako inspektor Federacji P. Z. O. O. z ramienia M. S. Wojsk., że przyszłość armji rezerwowej leży w zdyscyplinowanej pracy organizacji wojskowej a przedewszystkiem Związków Oficerów Rezerwy, Podoficerów Rezerwy i Rezerwistów. Rząd doceniając prace Federacji P. Z. O. O. w dziedzinie szkolenia rezerw i wychowania obywatelskiego, powziął szereg uchwał, zmierzających do wydatnego wzmocnienia pracy Federacji P. Z. O. O.

Przemówienie p. płk. Skokowskiego zostało nagrodzone rzęsistemi oklaskami zgromadzonych.

Na budowie Kopca Piłsudskiego w Krakowie

Roboty około budowy kopca Piłsudskiego na Sowińcu w Krakowie w Lesie Wolskim są w pełnym toku. Ukończono już wstępne prace pomiarowe i trasowanie.

Na wielkiej przestrzeni, gdzie w przyszłości ma stanąć kopiec, wykarczowano las.

Teraz przystąpi się do orania gruntu, na którym będzie usypany przyszły kopiec, oraz do niwelacji terenu. Obecnie pracuje tam brygada robotniczo-fortyfikacyjna.

Kopiec wraz z otoczeniem wykończony będzie w ciągu trzech lat. Do listopada b. r. ma być usypany na wysokości 6—8 m.

Średnica kopca wyniesie 107.20 m., będzie więc mniej więcej równa długości Sukiennic. Powierzchnia, jaką zajmie Kopiec wraz z urządzonym naokoło zieleńcem, będzie się mniej więcej równała powierzchni Rynku krakowskiego. Wysokość kopca wyniesie 40 m.

Co do szczegółowych projektów, w jaki sposób zostanie rozwiązane otoczenie kopca, brak dotychczas ostatecznej decyzji.

Po grudce ziemi na Kopiec Marszałka Piłsudskiego w Krakowie, którą nadesłał z Ameryki p. Warren Potts, prezes Izby Handlowej miasta Kościuszko w Stanach Zjednoczonych, oraz po grudce Czarnego Lądu z Południowej Afryki, nadesłanej przez płk. rez. J. J. Roińskiego, osiadłego w Cape Town (Kapsztad) — przybywa garść ziemi z najodleglejszej od nas części świata — z Australji — od prezesa kolonji polskiej z Brisbane Queensland p. Zygmunta Witolda Romaszkiewicza, rodem z Litwy, który dołączył funt szterlingów na budowę Kopca.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że Zarząd Główny Związku Legjonistów z uwagi na konieczność dłuższego przygotowania technicznego około budowy Kopca Piłsudskiego, postanowił odroczyć do wiosny organizowanie przez Okręgi pielgrzymek do Krakowa, mających na celu wzięcie udziału w sypaniu Kopca.

Opracowany zostanie specjalny program tego uroczystego momentu, poprzedzony zwiedzeniem historycznych Oleandrów przez przybyłe pielgrzymki i t. p.

Dom-Pomnik im. Marszałka Piłsudskiego w Łodzi

W Łodzi powstał Komitet Budowy Domu Pomnika im. Marszałka Piłsudskiego.

Stanie on w centrum miasta przy zbiegu ulic Sienkiewicza i Strzeleckiej. Będzie to budowla monumentalna w stylu nowoczesnym kilkupiętrowa, cztery, pięć i sześć pięter w rozmaitych kondygnacjach.

Gmach posiadać będzie 60 pokoi przeznaczonych dla organizacyj sfederowanych w Federacji, ponadto mieścić się w nim będą dwie sale, każda obliczona na czterysta osób, z pokojami konferencyjnemi. Ponadto projektowana jest sala zebrań na półtora tysiąca osób, a prócz tego będą specjalne sale gimnastyczne i dla ćwiczeń sportowych.

Zarząd miasta Łodzi dał plac pod budowę Domu-Pomnika bezpłatnie, umożliwiając przystąpienie do budowy już w tym roku.

Koszt budowy Domu-Pomnika wyniesie około dwu miljonów zł.

W dniu 31 sierpnia b. r. rozpoczęto uroczyście roboty na wyznaczonym terenie z nadzieją, że już w roku bieżącym będzie wykonana w stanie surowym jedna czwarta budynku.

Tysiąc cegieł oficerów rezerwy
w Domu Strzelca w Grodnie

Pod protektoratem gen. Rydza-Śmigłego, Wojewody Białostockiego, Dowódcy Okręgu Korpusu Nr. III i Prezesa Zarządu Głównego Z. S. został utworzony Komitet Budowy Domu Strzelca im. gen. Rydza-Śmigłego w Grodnie. Przewodniczącym Komitetu jest gen. Smorawiński, zastępca dowódcy O. K. III.

Dom ten będzie miał za zadanieześrodkowanie i zogniskowanie przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego młodzieży. My, Oficerowie rezerwy, którym przysposobienie wojskowe młodzieży do obrony Państwa głównie leży na sercu, musimy poprzeć materjalnie szlachetne zamiary Komitetu. Ofiary na ten cel przyjmuje Sekretarjat Koła Z. O. R. w Grodnie.

Oficerowie rezerwy muszą mieć w Grodzieńskim Domu Strzelca conajmniej tysiąc własnych cegieł.

Zjazd niepodległościowców pomorskich w Toruniu

Jesienią roku bież. odbędzie się w Toruniu „Zjazd Niepodległościowców Pomorskich", w którym wezmą udział wszyscy ci Polacy, z polskich ziem zachodnich, którzy przez swą działalność w czasie niewoli pruskiej, czy to w dziedzinie oświatowo-kulturalnej (T. T. Z. Filomaci), społecznej, czy też w dziedzinie wojskowej i przygotowania wojskowego (tajne związki wojskowe, Sokół, harcerstwo), przyczynili się do wytwarzania na Pomorzu polskiego ruchu niepodległościowego i przygotowali warunki odrodzenia się państwowości polskiej na Pomorzu w roku 1920.

Niewątpliwie w naszych szeregach znajdą się liczni niepodległościowcy pomorscy, których praca niepodległościowa, dotąd mało znana, zasługiwałaby na podkreślenie i ujawnienie. Z uwagi na to, Zarząd Koła Z. O. R. w Grudziądzu wzywa zainteresowanych kolegów, aby niezwłocznie przesłali dokładny wykaz (ewidencję): 1. Imię i nazwisko, 2. Data i miejsce urodzenia, 3. Stopień wojskowy, 4. Obecne stanowisko społeczne, 5. Miejsce zamieszkania pod adresem Prezesa Koła (Grudziądz, Izba Skarbowa).

Zarząd Koła prosi Kolegów Niepodległościowców Pomorskich o wzięcie gremjalnego udziału w zjeździe w Toruniu, którego dokładny termin zostanie ogłoszony później oraz do opracowania na piśmie wspomnień z pracy niepodległościowej.

Opracowania powyższe należy przesłać na ręce Przewodniczącego Komisji Kulturalno-Społecznej Okręgu por. posp. rusz. sędziego Tadeusza Pietrykowskiego.

Związkowi Legjonistów pod rozwagę

Otrzymujemy następujący list:

Pod rozwagę władz Związku Legjonistów Polskich poddaję sprawę następującą:

Wracając niedawno ze stolicy na prowincję, zauważyłem w pociągu u jednego z podróżnych minjaturkę Krzyża Legjonowego. Niebawem wszedł do naszego przedziału jakiś oficer, który miał na piersiach dużą odznakę tego samego Krzyża Legjonowego. Obaj panowie rzucili na siebie okiem i na tem się skończyło. Jechali całą drogę naprzeciw siebie, musieli więc wzajemnie widzieć swoje Krzyże, na których widniały tesame, obu im niezawodnie bliskie, inicjały J. P. — i nic. Nie przemówili do siebie ani słowa. Czyżby to nie byli legjoniści — z pod jednego znaku?...

Niestety, nie jestem legjonistą i nie mogę osobiście wystąpić do Związku z jakąś konkretną propozycją — ale może to uczyni za mnie łączący nas wszystkich kombatantów polskich „Naród i Wojsko".

W armji czynnej obok obowiązku wzajemnego salutowania się praktykowany jest także zwyczaj, że wchodząc do przedziału kolejowego, oficer młodszy przedstawia się starszemu i nie są już dla siebie więcej obcymi ludźmi.

A przecież legjonistów coś więcej łączy, niż mundur...

Czy nie byłoby rzeczą wskazaną zaprowadzić bodaj wzajemne pozdrawianie się dwóch ludzi, noszących z dumą jeden i ten sam Krzyż Legjonowy?

A może coś więcej jeszcze, bardziej serdecznego, dałoby się obmyśleć, aby obcy ludzie, widząc taką scenę, nie dziwowali się.

J. D., por. rez.

W 20-lecie wymarszu Pierwszej Kadrowej

KALISZ

Zarząd Związku Leg. Pol. Oddział w Kaliszu zorganizował uroczysty obchód 20-lecia wymarszu Pierwszej Kadrowej.

Organizacje społeczne i b. wojskowych, jak również przedstawiciele władz zebrali się dnia 4 sierpnia wieczorem przed mauzoleum legjonistów zmarłych w Szczypiornie. Dowódcy garnizonu złożył raport prezes Zw. Leg ob. ppłk. Pelc, poczem zapalono znicze na mauzoleum. Przy płonącym stosie odbył się apel poległych Pierwszej Kadrowej oraz Legjonistów zmarłych w Szczypiornie i Kaliszan poległych w wojnie światowej, poczem prezes Związku wygłosił odpowiednie przemówienie.

Po tych uroczystościach przed mauzoleum, uformował się pochód do miasta, gdzie na Aleji Józefiny przed udekorowanem popiersiem Komendanta, umieszczonem na balkonie Sądu Okręgowego, oddano hołd Marszałkowi Piłsudskiemu.

Nazajutrz odbyło się nabożeństwo z udziałem władz wojskowych, cywilnych i wszystkich organizacyj miejscowych, przybyłych w zwartych szeregach ze sztandarami. Podczas tego nabożeństwa dokonano poświęcenia nowo ufundowanego sztandaru Zw. Leg. w Kaliszu, a następnie, na placu przed kościołem, odbyło się ślubowanie Legjonu Młodych, poprzedzone przemówieniem komendanta tej organizacji.

Uroczystości zakończyła defilada na Aleji Józefiny przed popiersiem Marszałka.

W dniu 6 sierpnia o godzinie 12-ej z inicjatywy prezesa Związku Leg. i za zgodą Prezydenta miasta, odbyła się uroczystość przemianowania ul. Warszawskiej w Kaliszu na ul. „6-go Sierpnia". Jest ona obecnie przedłużeniem ulicy Marszałka Piłsudskiego, biegnącej w kierunku Szczypiorna.

BRZOZÓW

Staraniem Zarządu Oddziału Zw. Leg. Pol. w Brzozowie, urządzoną została dnia 11 sierpnia b. r. zabawa taneczna, z której czysty dochód w kwocie 405 zł. przeznaczono na powodzian i złożono do rąk ks. dziekana Kielara.

W dniu 26 sierpnia Zarząd Oddziału urządził uroczystość ku uczczeniu 20-tej rocznicy wymarszu Pierwszej Kadrowej. Orkiestra dęta, pod batutą p. Matusza, kierownika szkoły w Izdebkach, swą muzyką oznajmiła miastu dzień uroczysty. W mszy św. wzięły udział wszystkie władze miejscowe i legjoniści z całego powiatu, oraz tłumy publiczności.

Po nabożeństwie odbyła się uroczysta akademja. Przemówienia okolicznościowe wygłosili dyrektor gimnazjum państw. p. Mrozowski oraz legjonista Pańko. Recytowano wiersze ś. p. Józefa Mączki, który przed wojną mieszkał długie lata ze swą rodziną w Brzozowie. Śpiewał chór złożony z akademików i grała orkiestra dęta.

W uroczystościach tych wziął udział starosta Brzozowski, b. kapitan legj., młodzież szkolna i wszystkie sfery ludności miasta i całego powiatu.

Młodzież powstańcza w 15-lecie Powstania Śląskiego

Piętnastolecie wybuchu pierwszego powstania śląskiego organizacja Młodzieży Powstańczej uczciła uruchomieniem własnej Szkoły Instruktorskiej, która znalazła nader wygodne pomieszczenie w budynku dawnej szkoły gospodarczej w Starej Wsi pod Pszczyną.

Uroczystość rozpoczęła się otwarciem kursu dla przodowników młodzieży, który zainaugurował p. Sala prezes Zarządu Głównego O. M. P.

Następnie przemawiał prof. Targ i prezes Kędzior. Po godzinie pieśni powstańczej rozpoczęły się normalne zajęcia. Na kurs przybyło 32 członków O. M. P. Trwać on będzie do 1 październik b. r.

Wieczorem tegoż dnia, w chwili gdy 15-cie lat temu powstańcy śląscy z powiatu pszczyńskiego wyruszyli na 1 powstanie, na podwórzu szkoły zapłonęło ognisko, rozpalone przez prezesa Zarządu Gł. a przy udziale prezesa Zw. Powst. Śl. p. Kędziora. Pamiętną chwilę uczczono przemówieniami, deklamacjami i pieśnią powstańczą.

Najbardziej wzruszającym był moment, gdy na dogasające ognisko prezes powiatu pszczyńskiego O. M. P. dh. Jaromin zsypał ziemię z grobów poległych powstańców zabraną w tym dniu przez młodych druhów z okolicznych cmentarzy i przywołując na pamięć wielkie chwile „cudu śląskiego" zapoczątkował usypanie kopca.

ZWIĄZEK REZERWISTÓW R. P.

Komitet odbudowy Zułowa

Komitet odbudowy Zułowa otrzymuje zewsząd liczne zapytania w sprawie akcji zbierania funduszów na wykup majątku rodzinnego Marszałka Piłsudskiego. Sprawa ta wywołuje silne zainteresowanie i znajduje żywy oddźwięk u wszystkich, którym droga jest postać Wodza Narodu i wszystkiego tego, co z Jego osobą miało lub ma związek.

Komitet Zułowski komunikuje, iż w myśl pamiętnej uchwały walnego zjazdu w akcji tej wziąć mogą udział **jedynie i wyłącznie** rezerwiści, zrzeszeni w Związku Rezerwistów oraz ich rodziny, skupione w Rodzinie Rezerwistów. Zułów ma być darem rezerwistów.

Teren zareagował b. żywo na apel Komitetu. Okręgi domagają się natychmiastowej wysyłki dodatkowych ilości kwitarjuszów, gdyż ilości nadesłane okazują się niewystarczające wobec masowego udziału rezerwistów w zbiórce. Jest to zresztą zgodne z intencjami Komitetu, który pragnie, by akcja ta przybrała charakter jak najbardziej powszechny. Nie chodzi tu przecież o wysokość sumy, lecz o to, by każdy bez wyjątku rezerwista stał się współrealizatorem tej pięknej i sympatycznej idei.

Wydany dnia 1 września okólnik — odezwa Zarządu Głównego Zw. Rez. znajdować się już winien w najodleglejszych i najniższych komórkach organizacyjnych. Raporty i meldunki, nadsyłane do Warszawy, donoszą, iż akcja jest już w pełnym toku i do 11 listopada potrzebne sumy na wykup Zułowa będą osiągnięte. Od drugiej połowy września członkowie Komitetu Zułowskiego i Zarządu Głównego Zw. Rez. rozpoczną inspekcjonowanie zbiórki w terenie.

Wszystkim tym Kołom Z. R., które już wpłaciły różne sumy na Zułów — komunikujemy, iż ogłoszenie pierwszych wykazów nastąpi wkrótce.

Daje się zauważyć powszechna rywalizacja i wyścig poszczególnych jednostek organizacyjnych w szybkości i wysokości składanych sum. Akcja prowadzona jest z dużym rozmachem i impetem. Ogromna popularność uchwały Zułowskiej wśród wszystkich rezerwistów dowodzi, iż idea trafiła na grunt podatny szczerego sentymentu żołnierskiego dla swego Wodza. I dar taki miły będzie sercu Marszałka, bo złożą mu go twarde dłonie jego podkomendnych, szarych żołnierzy wielkiej armji odrodzonej Ojczyzny.

Organizacja byłych uczniów-żołnierzy

Dnia 2 września w lokalu Zarządu Gł. Związku Rezerwistów R. P. odbyło się inauguracyjne zebranie b. uczniów-żołnierzy, uczestników walk niepodległościowych. W zebraniu wzięło udział stu kilkudziesięciu b. uczniów żołnierzy. Na przewodniczącego zebrania powołano radcę Silkowskiego, na asesorów: nadkomisarza Kusińskiego, radcę Szyszkowskiego, kpt. Borkowskiego i J. Szrojta, na sekretarzy: p. L. Żmigrodzką i inż. Gałacha.

Obrady zagaił naczelnik Wydziału w Min. Opieki Społecznej p. Rudowski, poczem prof. Żmigrodzki wygłosił referat o założeniach ideowych mającej powstać organizacji. W imieniu Zarządu Gł. Z. R. i jego prezesa, ministra Zyndram-Kościałkowskiego powitał zjazd poseł Walewski.

Po wyczerpującej dyskusji uchwalono jednomyślnie powołać do życia w ramach Związku Rezerwistów Organizację b. Uczniów-Żołnierzy, mającą na celu skupienie wszystkich sił do dalszej pracy dla Państwa, ze szczególnem uwzględnieniem prac o charakterze ideowo-wychowawczym.

W obecnem, pierwiastkowem stadjum swego istnienia Organizacja składa się z Zarządu Głównego i Sekcyj. Pierwsza Sekcja powstała przy I Kole Zw. Rezerwistów w Warszawie i ma za zadanie skupić w swych szeregach wszystkich b. uczniów-żołnierzy z terenu Warszawy. Zadaniem Zarządu Głównego Organizacji jest tworzenie dalszych Sekcyj na terytorjum całej Rzeczypospolitej, kierowanie całokształtem działalności, układanie programu prac i czuwanie nad jego realizacją.

Na zebraniu inauguracyjnem dokonano wyborów, w wyniku których do Zarządu Głównego Organizacji weszli: naczelnik Rudowski, prezes i członkowie pp.: radca Szyszkowski, radca Silkowski, prof. Żmigrodzki, E. Majchrzak, dr. Wasilewski, Karwacki, nadkomisarz Kusiński i inż. Kamiński.

Do Zarządu Sekcji warszawskiej wybrano: dr. Wasilewskiego, jako prezesa, oraz jako członków pp.: Olszewskiego, Majchrzaka, dr. Serafina, Bernata, Łukaszewicza, Rodzenia, Modzelewskiego i Gajowniczka.

Zebrani uchwalili wysłać depesze do Prezydenta Rzeczypospolitej, do Marszałka Piłsudskiego, oraz do Prezesa Rady Ministrów, Ministra Oświaty i Ministra Spraw Wewnętrznych.



Organizacja b. uczniów-żołnierzy z prezesem Zarządu Gł. p. Rudowskim (×) na czele

„Rodzina Rezerwistów" na Zułów

Do akcji Zułowskiej zgłosiła swój akces także Rodzina Rezerwistów, organizacja równoległa do Związku Rezerwistów, która stanowi jego szeroką, społeczną podbudowę, skupiającą w swych rozlicznych, a coraz bardziej się rozrastających i rozprzestrzeniających komórkach najszersze, w całem tego słowa znaczeniu, warstwy polskiego społeczeństwa.

Rada Główna R. R. wydała w tej sprawie do wszystkich swych członkiń i członków odezwę następującą:

Na Walnym Zjeździe Delegatów Związku Rezerwistów zrodziła się piękna myśl odbudowy miejsca rodzinnego Marszałka Józefa Piłsudskiego, tego drogocennego skrawka ziemi polskiej, gdzie kochające serce Matki-Obywatelki zapaliło niegasnący płomień miłości Ojczyzny w duszach Swych Dzieci.

W związku z 50-cioletnią rocznicą śmierci Marji z Billewiczów Piłsudskiej snują się wspomnienia o Jej świetlanej postaci, a Duch Jej, który nigdy nie opuszczał Jej Wielkiego Syna, być może teraz właśnie krąży bliżej nas, aby natchnąć niewiasty — członkinie licznej naszej Rodziny — wytrwałością w zrealizowaniu powziętej uchwały.

Stosownie do okólnika Nr. 2 Zarządu Głównego Związku Rezerwistów, „zbiórka ma się odbyć jedynie i wyłącznie w ramach Związku Rezerwistów i Rodziny Rezerwistów".

Spotyka nas z jednej strony honor wielki: dana nam jest możność wzięcia udziału w pięknej akcji, z drugiej strony warunek powyższy staje się dla nas bodźcem do przyspieszenia tempa pracy organizacyjnej i skupienia w Kołach Rodziny Rezerwistów tych wszystkich niewiast, które dotychczas nie wykorzystały swych praw należenia do organizacji.

Zwracamy uwagę Członkiń R. R. na § 7 Statutu Związku Rezerwistów:

p. 2) Członkiem nadzwyczajnym Z. R. może być:

a) Oficer zawodowy W. P. przyjęty na własną prośbę, po uzyskaniu na to zgody od swoich władz przełożonych.

b) Rodzina członka Zw. R. i rodzina zmarłego rezerwisty.

c) Osoba fizyczna, lub prawna, która dała dowód szczególnego zainteresowania się rozwojem Związku Rezerwistów.

Stosownie do Instrukcji Organizacyjno - Wykonawczej R. R. członkowie nadzwyczajni Zw. Rez. mogą być równocześnie członkami zwyczajnymi Rodziny Rezerwistów.

Tym sposobem Rodzina Rezerwistów staje się terenem, na którym dana będzie możność większej ilości osób wzięcia udziału w realizacji tego wysoce obywatelskiego czynu.

Nie wątpimy, iż P. T. Zarządy Okręgów (Podokręgów), Powiatów i Kół zdadzą sobie sprawę z roli, jaka nam przypadła, i przystąpią do akcji całem sercem, przyczyniając się do najpomyślniejszego wyniku zbiórki.

Podana w poprzednim numerze „Narodu i Wojska" na stronie 11-ej wiadomość o kolonjach letnich „Rodziny Rezerwistów" została nieściśle zatytułowana, pierwsze bowiem kolonje były zorganizowane w ubiegłym roku przez R. R. w Poznaniu.

Koncentracja w Krzemieńcu

Koncentracja oddziałów Z. R. powiatu Krzemienieckiego połączona została z uroczystością poświęcenia sztandaru Zarządu Powiatowego Z. R.

Uroczystości rozpoczęto na Górze Bony, gdzie na tle ruin zamkowych i pięknej perspektywy odbył się przegląd oddziałów Z. R., przybyłych do Krzemieńca w liczbie 120 konnych i 220 piechoty, poczem miejscowy proboszcz ks. Studziński dokonał aktu poświęcenia sztandaru, a starosta Czarnocki wygłosił przemówienie.

Po powrocie do miasta odbyła się defilada przed przedstawicielami władz, organizacyj, gośćmi i licznie zebraną publicznością. Sprawność organizacyjna, doskonałe zaopatrzenie umundurowanych rezerwistów oraz ich wojsko-wa postawa wywarły dodatnie wrażenie.

Uroczystości koncentracyjne zakończono przyjęciem dla gości oraz wspólnym obiadem żołnierskim dla wszystkich rezerwistów. Po obiedzie odbyła się odprawa komendantów oddziałów Z. R. pow. Krzemienieckiego.

Koło grodzkie w Kielcach

Dnia 10 czerwca b. r. w Kasynie Podoficer. 4 pp. Leg. odbyło się walne zebranie Koła Grodzkiego Z. R. w Kielcach. Po zagajeniu przez prezesa Karpińskiego zebrani powołali na przewodniczącego zebrania kol. mjr. Siewińskiego, poczem poszczególni referenci i członkowie Zarządu dawali wyczerpujące sprawozdania ze swej działalności.

Dyskusja wykazała, że mimo pewnych niedociągnięć praca na terenie Kielc w łonie Z. R. stale się rozwija. Ilość członków pomału, ale stale wzrasta. Zarząd dążył za pośrednictwem swego referenta samopomocy i przy życzliwem poparciu czynników miarodajnych od tego, aby wśród członków Z. R. nie było bezrobotnych i cel prawie całkowicie osiągnął, bo bezrobocie spadło do minimum. Członkowie Z. R. korzystają z całego szeregu pogadanek naukowych i okolicznościowych, jak również ze świetlicy we własnym lokalu, a komendant czuwa nad tężyzną fizyczną członków, którzy na rannych niedzielnych zbiórkach zaprawiają się do trudów fizycznych, jakim powinien podołać każdy żołnierz.

Zapisy nowych członków przyjmuje Sekretarjat Z. R. w Kielcach, ul. Focha 47 w dni powszednie od godz. 17-ej do 19-ej.

Skład nowego Zarządu jest następujący: prezes — Zamojski Eug. kpt. lek. rez., wiceprezes — Kluźniak Jan ppor. rez., sekretarz — Wilczyński St., skarbnik — Czerwiński Adam, ref. wych. obyw. — Wieczorek Franciszek, ref. samopomocy — Zając Fr. zastępcy: Reszke Michał, Sikorski Wincenty i Głogowski Jan. Komisja Rewiz.: Karpiński Zygmunt, Zylberszlak Stanisław, Lao Antoni, Gołębiowski Jan i Jaworski Mieczysław.

Okręg Śląski

Idea Związku Rezerwistów dotarła na teren Województwa Śląskiego dość późno. Pierwsze kroki Z. R. stawiał w Siemianowicach, gdzie założono Koło dnia 15 grudnia 1929 r. Trochę później założono Koło w Roździeniu — Szopienicach. W roku 1930 zaczęły się tworzyć już z większym rozmachem Koła w Cieszynie, Wełnowcu a zwłaszcza w powiecie świetochłowickim, obejmując w krótkim czasie wszystkie gminy tegoż powiatu.

Podstawę organizacyjną, należytą dla rozwoju naszej organizacji, stworzył dopiero Zjazd Okręgu Krakowskiego, ówczesnego Stowarzyszenia Rezerwistów i b. Wojskowych, odbyty dnia 22 marca 1931 r. Na Zjeździe tym utworzono Podokręg Śląski.

W następnych latach notujemy wielki rozrost na naszym terenie. Decyzją Zarządu Głównego z 13. II. 1933 r. podniesiono Podokręg do godności samodzielnego Okręgu. Zorganizowano powiaty: Bielski, Cieszyński, Katowice miasto i wieś, Królewska Huta, Lubliniecki, Pszczyński, Świętochłowicki i Tarnowskie Góry. Powiaty te liczą razem blisko 200 Kół, zrzeszających ogółem około 20.000 rezerwistów. (Oficerów 3%, podoficerów 22% i szeregowych 75%).

Z natury rzeczy działalność Zarządu w pierwszych 2 latach jego istnienia poświęcona była przedewszystkiem montowaniu wewnętrznej struktury. W ubiegłym i bieżącym roku odbywały się już we wszystkich powiatach zjazdy powiatowe oraz walne zebrania członków kół.

Aby podnieść sprawność wewnętrzną organizacji Zarząd Okręgu w bieżącym roku ustanowił lustratora.

Okręg posiada własny lokal z telefonem w Katowicach na ul. Plebiscytowej 1.

Po przejściu stadjum organizacyjnego, przystąpił Związek do ofenzywy organizacyjnej, do manifestowania swego istnienia, swej liczby i mocy. Nasze umundurowane oddziały maszerowały przez wsie i miasta w zwartych kolumnach, brały udział w uroczystościach narodowych. Wymienić należy przedewszystkiem pierwszy wielki zjazd w dniu 11 listopada 1933 r. w Katowicach, w którym brało udział powyżej 1200 umundurowanych rezerwistów. Dnia 10 września 1933 r. oddział w sile 60 umundurowanych rezerwistów przeszedł granicę polsko-czeską i wziął udział w rocznicy śmierci Żwirki i Wigury w Cierlicku. Z innych przedsięwzięć Związku wymienić należy udział w „Marszu nad Odrę“, biegu sztafetowym Cieszyn — Katowice (19 marca 1933 r.), udział w dziesięcioleciu objęcia G. Śląska przez Polskę w czerwcu 1932 r. i udział w rocznicy 250-lecia pobytu Sobieskiego w Wielkich Piekarach w ub. r. Ponadto pomagaliśmy przy zorganizowaniu: Grand Prix w ubiegłym roku zawodów motocyklowych w Wiśle i przy otwarciu zapory w Wapienicy przez Prezydenta Rzeczpospolitej 1930 roku. Niejednokrotnie braliśmy udział w uroczystościach pułkowych naszych garnizonów.

Najsilniej akcentowaliśmy działalność Związku w kierunku wychowania fizycznego, przyczem zgodnie współpracowaliśmy z innemi organizacjami.

Szczególnie duży nacisk kładziemy na wychowanie obywatelskie naszych członków. Od 1933 roku praca oświatowa przybrała charakter programowy. Zarząd Okręgu ustanowił specjalnego referenta wychowania obywatelskiego a ponadto powołano specjalną komisję z fachowców.

We wrześniu ubiegłego roku wydaliśmy pierwszy program roczny w zakresie wychowania obywatelskiego wraz z instrukcją i materjałem.

W programie przewidziano rocznice narodowe, akademje, referaty, pieśni i t. d.

W związku z czytelnictwem rozwinęły się bibljoteczki, których jest około 20. Na terenie Okręgu istnieje 5 chórów, 15 orkiestr oraz 15 zespołów teatralnych. Nasz Związek korzysta z 148 świetlic międzyzwiązkowych i Związku Strzeleckiego oraz z 18 świetlic własnych.

Skład Zarządu Okręgowego Związku Rezerwistów w Katowicach jest następujący: Prezes: Szaliński Tadeusz, starosta świętochłowicki, Sekretarz: Mgr. Stachurski — Naczelnik Urzędu Skarbowego, Skarbnik: prof. Bobiński Witold, Referent wych. ob.: Szczęsny Stanisław. Członkowie Zarządu: Nacz. Wydz. Wojew. Śl. Dr. Robel Zygmunt, Naczelnik Przybyła Jan (Chropaczów), Burmistrz Antes Fryderyk (Tarnowskie Góry), Inż. Szymański Adam (Siemianowice), Dyrektor Szarewski Kaz. (Dziedzice).

Komisja Rewizyjna: Inż. Jaśkiewicz Henryk, Mączyński Bernard, dyr. Mandera Józef.

Komendantem okręgowym jest kpt. Kilian



Pułk rezerwistów w Katowicach



Koło Siemianowice
Zwycięzca w marszu kadrowym ze Słupnej do Katowic.
Puhar przed dowódcą drużyny plut. Gieraczem.

Zawody w Wysokiem Mazowieckiem

W dniu 15 lipca r. b. odbyły się na stadjonie P. W. i W. F. w Wysokiem Mazowieckiem zawody strzeleckie i lekkoatletyczne, zorganizowane przez Policyjny Klub Sportowy, w których wzięły udział drużyny reprezentacyjne stowarzyszeń i związków miejscowych i zamiejscowych.

W zawodach strzeleckich o puhar przechodni starosty p. Raczyńskiego strzelanie zespołami po pięć osób z trzech pozycyj) mimo bardzo silnej konkurencji dobrez przygotowanych zespołów P. P. miejscowej i z Bielska, zwycięstwo odniósł I zespół miejscowego Związku Rezerwistów, dystansując przeciwników różnicą kilku punktów.

Najlepszy wynik indywidualny osiągnął członek miejscowego Koła Rezerwistów kol. Jakubiec.

Również w zawodach lekkoatletycznych Z. R. odniósł szereg sukcesów, wykazując dobrą formę i opanowanie stylu w pewnych konkurencjach.

Strzelanie o puhar pow. Kościańskiego

Związek Rezerwistów powiatu Kościańskiego zorganizował strzelanie Kół Zw. Rez. o puhar fundacji prezesa pow. Kościańskiego Z. R. dr. St. Kowalskiego. Przybyło około 100 rezerwistów.

Uroczystość rozpoczęła msza św. w kościele farnym. O g. 12-tej odbyło się śniadanie żołnierskie, poczem zaproszeni goście i rezerwiści udali się pochodem na stadjon, gdzie rozpoczęło się strzelanie. Zainaugurował je strzałami do tarczy honorowej starosta kościański p. Karpiński. W zawodach brały udział Koła Z. R. Śmigiel, Czempin i Kościany.

Mimo fatalnych warunków atmosferycznych, w jakich się strzelanie odbyło, wyniki były naogół zadawalające. Po obliczeniu poszczególnych tarcz komisja sędziowska ogłosiła następujące wyniki: Kościan uzyskał 814 punktów na 1000 możliwych, Śmigiel 791, Czempin 780.

Puhar zdobyło zatem Koło Związku Rezerwistów Kościan. Dyplom najlepszego strzelca uzyskał kol. Kusik kmdt. Koła Śmigiel. Pozatem rozdano dyplomy najlespzym strzelcom poszczególnych Kół.

Nagrody wręczył zdobywcom, wygłaszając okolicznościowe przemówienie prezes pow. Z. R. dr. Kowalski. Pracowity dzień zakończyła zabawa taneczna.

Okręg stołeczny b. Pierwszego Korpusu

Dnia 2 września r. b. odbyło się walne zgromadzenie Okręgu Warszawskiego Związku Uczestników b. I. Korpusu Wojsk Polskich na Wschodzie z udziałem delegata Federacji P. Z. O. O. inż. Sołtyckiego i wiceprezesa Związku pułk. W. Podgórskiego.

Zagaił zebranie kol. W. Kazikowski, przewodniczył kol. M. Choiński, sekretarzował kol. T. Gąsiewicz. Sprawozdanie Zarządu złożył kol. Kazikowski. Po odczytaniu protokułu Komisji Rewizyjnej wyrażono votum ufności ustępującemu Zarządowi.

Następnie pułk. Podgurski wygłosił referat o akcji zcaleniowej wszystkich organizacji b. wojskowych Wchodu i o konieczności połączenia w jedną organizację. Wyjaśnił, iż sprawa ta dobiega końca i że został już zatwierdzony na wspólnej konferencji ogólny statut tej organizacji.

Po uchwaleniu zmiany nazwy Okręgu Warszawskiego na Okręg Stołeczny, przystąpiono do wyboru nowych władz okręgu, w wyniku których zostali wybrani: prezes — St. Bolesławski, wiceprezesi: Miniszewski i Piotrowski, sekretarz Gąsiewicz, skarbnik Rudnicki, członkowie: M. Wańkowicz, Ossowski i Zaczewski — jednogłośnie. Następnie wybrano Komisję Rewizyjną, Sąd Honorowy, Sąd Rozjemczy — również jednogłośnie.

Po uchwaleniu szeregu spraw organizacyjnych, wysłano depeszę hołdowniczą do generała Żeligowskiego, prezesa Zarządu Głównego.

Ku czci poległych Warszawiaków

Ponieważ dotychczas jeszcze Warszawa nie uczciła tych swoich mieszkańców i obywateli, którzy polegli w walkach o niepodległość Polski, prezydent miasta Starzyński powołał komitet, który ma za zadanie ustalenie nazwisk obywateli Warszawy, poległych w czasie walk legjonów polskich, w celu uczczenia ich pamięci.

Komitet ten jest złożony z p. Laskowskiego, sekretarza prezydjum zarządu miejskiego (przewodniczący), mjr. Englerta z wojskowego biura historycznego, kpt. Stefana Pomarańskiego.

Mjr. Englert, na podstawie zezwolenia gen. Rydza Śmigłego, reprezentować będzie Koła pułków legjonowych.

Wśród inwalidów wojennych

Kongres CIAMAC-u w Genewie

X Kongres Międzynarodowej Federacji Inwalidów Wojennych „CIAMAC" odbędzie się w Genewie w dniach od 20-go do 22 września b. r. z następującym porządkiem dziennym:

a) Wybór prezydjum Kongresu;

b) Sprawozdanie prezesa międzynarodowego Zarządu o działalności „CIAMACU" i związków zrzeszonych — za rok ubiegły;

c) Kwestja pokoju. — Sprawozdawcy: Leon Viala (Francja), Jan Karkoszka (Polska) i jeden z kolegów Małej Ententy;

d) Stan rent wojennych w okresie 1928 — 1934. Sprawozdawca Ludwik Stachecki (Polska);

e) Wpływ bezrobocia na młodzież w kierunku moralnym i politycznym. Sprawozdawca: J. Delahoche (Francja);

f) Ewentualne sprawozdanie sekcji gruźlików;

g) Wybór prezesa, sekretarza i Zarządu „CIAMACU";

h) Omówienie spraw przedłożonych Kongresowi przez międzynarodowy Zarząd lub przez zrzeszone związki.

Termin zwołania Kongresu i program jest w ten sposób ujęty, aby delegaci, którzy jednocześnie zamierzają wziąć udział w Kongresie „FIDAC-u", mogli w sobotę wieczór opuścić Genewę i wziąć udział w otwarciu kongresu w Londynie, w poniedziałek 24-go września.

Inwalidów polskich będą na Kongresie „CIAMAC-U" reprezentowali koledzy: prezes mjr. Wagner, poseł Karkoszka, p. Stachecki i p. Radowski.

Prezes CIAMAC-u w Polsce



Reprezentanci Ciamac'u w Polsce

Drugi z prawej strony płk. Nedith. Siedzi sekretarz Duval. Pozatem na zdjęciu widoczni: radca poselstwa jugosłowiańskiego bar. Kulmer, prezes Wagner, wiceprezes Szułczyński, sekretarz Modzelewski i inni.

W dniu 29 sierpnia b. r. przybył do Warszawy pułk. Bojidar Nedith, prezes CIAMAC-u i Zw. Jugosłowiańskich inwalidów wojennych w towarzystwie sekretarza Jean'a Raoul'a Duval'a. Na dworcu powitał gości, prezes Zarządu Głównego Zw. Inwal. Woj. R. P., poseł Wagner i sekretarz generalny Modzelewski.

W drugim dniu pobytu przedstawiciele CIAMAC-u udali się w asyście posła Wagnera i sekr. Modzelewskiego na Zamek i do Belwederu, gdzie wpisali się w księgach audjencjonalnych. Następnie przyjęci zostali w M. S. Z. przez p. min. Schätzla i w Ministerstwie Opieki Społecznej przez wiceministra Jastrzębskiego. W południe złożyła delegacja CIAMAC-u wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

Trzeci dzień pobytu wypełniły wizyty złożone p. Marszałkowej Piłsudskiej i p. premjerowi Kozłowskiemu. Goście zagraniczni zwiedzili również muzeum i pałac w Wilanowie.

W godzinach wieczornych, Zw. Inwal. Woj. R. P. urządził pożegnalną herbatkę towarzyską w Świetlicy Federacji, w której wzięli udział poza płk. Nedithem i sekr. Duvalem, przedstawiciele organizacyj b. wojskowych i prasy. W czasie kolacji okolicznościowe przemówienie wygłosił prezes Wagner, podnosząc zasługi, jakie położył płk. Nedith tak w dziedzinie unormowania stosunków życia organizacyjnego ofiar wojny w swej ojczyźnie, jak i na terenie CIAMAC-u.

W odpowiedzi płk. Nedith dziękował za tak życzliwe przyjęcie go w Polsce, zapewniając o przyjaźni, jaka łączy oba kraje słowiańskie. Również sekr. Duval, w przemówieniu swem, uwypuklił stare więzy przyjaźni, łączące Polskę z Francją.

Następnie dostojni goście udali się w towarzystwie prezesa Wagnera do Gdyni, skąd kolejno odwiedzili Poznań, Kraków i Lwów.

W Gdyni po śniadaniu, wydanem przez Zw. Inwalidów, w hotelu Kaszubskim, goście złożyli wizytę Komisarzowi Rządu mgr. Sokołowi.

Do Poznania zagraniczni goście przybyli wraz z kpt. Zamfirem, prezesem Zw. Inwal. w Rumunji.

Na dworcu uroczyście powitał gości prezes Zarządu Wojew. Zw. Inwal. p. Stachecki.

Następnie delegaci CIAMA-C'u zwiedzili Dom Inwalidów, stanowiący własność Zw. Inwalidów Woj. R. P. oraz zakłady: reedukacyjny i dla ociemniałych inwalidów w Zimnicy.

Mili goście podejmowani byli również obiadem i herbatką przez Stow. polsko-jugosłowiańskie i Zw. Inwal. Woj. R. P., poczem udali się do Krakowa.

Po zwiedzeniu zabytków grodu podwawelskiego, goście przyjęci zostali wspólnym obiadem, w którym wziął udział przedstawiciel m. Krakowa, płk. Piotrowski i wiceprezes Zarządu Wojew. Z. I. W. R. P., poseł Łobodziński.

Następnie goście udali się do lokalu Koła Związku Inwal. Woj. R. P., gdzie wręczono im albumy pamiątkowe m. Krakowa.

We Lwowie reprezentanci CIAMAC'u zwiedzili Targi Wschodnie, poczem wzięli udział w bankiecie, wydanym na ich cześć w Hotelu George'a, na którym obecni byli m. in. przedstawiciel p. Wojewody, nacz. dr. Szkodziński, poseł Wojciechowski, dr. Weryński, prezes Z. S., mjr. Klein, starosta Klimów.

Przed opuszczeniem Lwowa, goście zagraniczni wysłali depesze do p. ministra spraw zagr. Becka oraz prezesa Wagnera, dziękując za nader życzliwe i gościnne przyjęcie, jakiego doznali w Polsce.

10-lecie Koła Bytków — Michałkowice

Dnia 3 czerwca 34 r. obchodził Zw. Inwalidów Wojennych Rz. P. Koło Bytków — Michałkowice uroczystość 10-lecia swego istnienia, połączoną z poświęceniem tablicy pamiątkowej ku czci poległych na wojnie światowej i w powstaniach śląskich.

Uroczystość poprzedziła pobudka, odegrana przez orkiestrę górniczą Polskich Kopalń Skarbowych z Królewskiej Huty.

Od samego rana zaczęli zbierać się delegacje i członkowie Zw. Inwalidów Woj. z Katowic, Król-Huty, Siemianowic, Kochłowic, Ruda Śl., Wełnowiec, Kończyce, Szopienice, Nowa-Wieś, Szarlej — Piekary, Brzeziny Śl., Bytkowa, Michałkowice i Maciejkowice, Dąbrówka - Wielka i wiele innych. Przybyli też delegaci Związku Powstańców Śl. z Bytkowa, Michałkowic i Maciejkowic, Zw. Podoficerów Rez. z Bytkowa i Michałkowic, Zw. Rezerwistów z Bytkowa i Michałkowic, Zw. Weteranów z Michałkowic, Ochotn. Straż Pożarna z Bytkowa i Michałkowic, Oddział Młodzieży przy Zw. Powstańców Śl. z Bytkowa, Drużyna Harcerska z Bytkowa, N. Ch. Z. P. z Bytkowa i Siemianowic, Klub Sportowy z Bytkowa, Zw. Właścicieli Domów i Gruntów z Bytkowa i Michałkowic, Tow. Polek z Bytkowa i Michałkowic, Zw. Strzelecki z Bytkowa, Kolumna ratownicza oraz Kolumna sanitarna z Michałkowic, Chór męski „Echo" przy P. F. Z. Chorzów, Z. Z. Z. z Bytkowa i wiele innych delegacyj sportowych i kulturalno-oświatowych. Kompanja honorowa Zw. Powstańców Śl. Michałkowice—Bytków przybyła z karabinami.

Ogółem stanęło w szeregach około 20.000 osób pod dowództwem komendanta powiatowego Zw. Powstańców Śląskich p. Ledwonia, od którego odebrał raport komendant P. W. i W. F. kpt. Stypulski.

Następnie wyruszył pochód do kościoła parafjalnego w Michałkowicach. Przed msza św. ks. prałat Brandys poświęcił tablicę pamiątkową ku czci poległych na wojnie światowej i w powstaniach śląskich w obecności prezesa Wydziału Wykonawczego Zarządu Głównego Zw. Inwalidów Wojennych Rz. P. posła mjr Wagnera, prezesa Śląskiego Zarządu Wojewódzkiego posła Karkoszki, prezesa Koła w Bytkowie Michałkowicach p. Rabusa oraz członków komitetu honorowego, poczem wygłosił piękne przemówienie i oddał pomnik pod opiekę prezesowi Koła Zw. kol. Rabusowi, który złożył odpowiednią przysięgę.

Podczas nabożeństwa śpiewał chór męski „Echo" przy P. F. Z. A. w Chorzowie.

Uczestnicy nabożeństwa ruszyli następnie pochodem do ogrodu p. Brysia w Bytkowie, gdzie najpierw odbyła się defilada.

Kol. Rabus powitał w pierwszym rzędzie posła mjr Wagnera i innych gości. Następnie poseł Karkoszka dał rzut oka na historję 10-letniego rozwoju i działalności M. Koła Bytków — Michałkowice, oraz potężnej naszej organizacji w całej Rzeczypospolitej Polskiej, kończąc okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i jej Prezydenta, Marszałka Piłsudskiego, Rządu, Wojewody Grażyńskiego oraz Zw. Inwalidów Wojennych Rz. P.

Następnie przemawiał prezes Związku poseł Wagner, który wyraził podziw wobec wzrostu naszej siły i potęgi na ziemi śląskiej, podkreślając zasługi i owocną działalność prezesa Koła.

W imieniu starosty dr. Seidlera przemawiał kierownik referatu spraw inwalidów wojennych p. Czaja, oświadczając, że władze widzą chętnie pośrednictwo Zw. Inwalidów Wojennych Rz. P. w sprawach spornych powstałych na tle o zaopatrzeniu inwalidzkiem.

Naczelnik okręgowego urzędu w Michałkowicach p. Fojkis złożył hołd poległym bohaterom śląskim i wzniósł okrzyk na cześć Marszałka Piłsudskiego.

Ostatni przemawiał prezes zarządu okręgowego N. Ch. Z. P. prof. Wesołowski.

Oficjalną część uroczystości zakończono wspólnym obiadem, w którym wzięło przeszło 800 uczestników.

Kongres ociemniałych w Sztokholmie

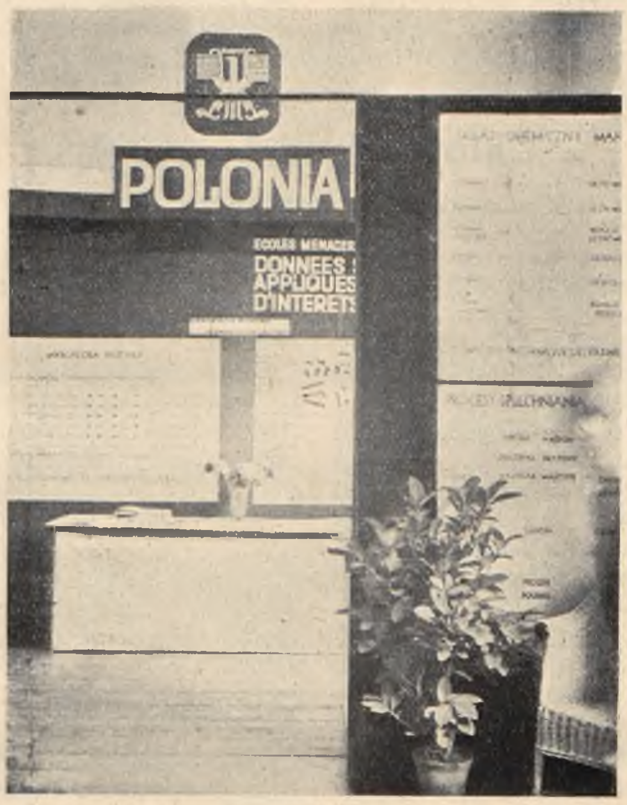
Odbyty niedawno w stolicy Szwecji 13-ty z rzędu Kongres Ociemniałych zgromadził około 100 delegatów z 11 krajów, należących do międzynarodowej federacji UABO (Universala Asocio de Blindul Organizaioj). Polska jest również tam reprezentowana przez swój Związek Ociemniałych Żołnierzy R. P. i w Naczelnym Komitecie ma mandat wiceprezesa.

Zwiedzili oni siedzibę szwedzkiego Związku ociemniałych z jego instytucjami pochodnemi (bibljoteką, warsztatami, hurtownią surowców i t. d.), oraz na wyspie położone letnisko „Phosphoros". Osobno urzadzono wycieczkę do pobliskiego Stocksundu, gdzie głuchoniemy red. H. Thilander od trzydziestu lat kieruje największą skandynawską drukarnią brajlowską, wydając miesięcznik „Esperanta Ligilo", rozchodzący się wśród ociemniałych całego świata.

Na kongresie zaznajomiono głuchoniemych z najnowszą ustawą szwedzką o rencie dla cywilnych niewidomych, wyrażono uznanie dla narodu szwedzkiego za tak trafne zrozumienie konieczności tej społecznej rekompensaty za ślepotę. Postanowiono zorganizować wspólne zakupy surowców zamorskich, wydać kilka podręczników i dzieł w języku esperanckim dla użytku wszystkich ociemniałych.

UNJA ZWIĄZKÓW OBROŃCZYŃ OJCZYZNY

Wrażenia z Kongresu w Berlinie



Fragment wystawy polskiej w Berlinie

W pruskim Landstagu w wielkim i ponurym „Preussenhausie" zebrał się dnia 20 sierpnia b. r. Kongres Kształcenia Gospodarczego. Nie było to może dziełem przypadku, że kongres ten odbył się w Berlinie, w „trzeciem państwie" niemieckiem, dążącem dziś do przebudowy swego życia we wszystkich jego przejawach.

Dotychczasowe kongresy kształcenia gospodarczego — berliński był piąty — zajmowały się głównie uzasadnianiem niezmiernej doniosłości tego zagadnienia. Radzono nad jego znaczeniem dla ukształtowania osobowości kobiety, nad typami szkół gospodarczych, programami i metodami nauczania. Tegoroczny kongres uznał sprawy te już za ustalone, stwierdzone, w znacznej mierze wprowadzone w życie, jak to wynikało z referatów wygłoszonych pierwszego dnia, obrazujących olbrzymi postęp nauczania gospodarstwa od poprzedniego kongresu, który odbył się w Rzymie w 1927 r.

Obecnie, jak wykazał kongres i uzupełniająca go wystawa, można już iść dalej. Można nauczanie gospodarstwa pogłębić, dać mu szersze podstawy ideowe i przypisać jeszcze ważniejszą rolę społeczną. Obrady kongresu nie identyfikowały więc już nauczania gospodarstwa z nauczaniem umiejętności gotowania, prania i szycia, jak to jeszcze częstokroć spotyka się wśród osób mało zajmujących się tem zagadnieniem, lecz podciągnięto pod nie te wszystkie problemy i bolączki społeczne, które przez racjonalne nauczanie gospodarstwa mają być skutecznie rozwiązane.

Takiemi naczelnemi problemami jest odbudowa zbyt skosmopolityzowanego, zbagatelizowanego domu rodzinnego i przywrócenie mu pierwotnego piętna, zgodnego z kulturą narodową — takim problemem jest wychowanie dziecka w duchu państwowym i narodowym, zaś zagadnieniem bynajmniej nie najmniej ważnem w dobie wszechświatowego kryzysu jest racjonalne żywienie dziecka i szerokich warstw pracowników fizycznych i umysłowych. Oprócz tego nauczanie gospodarstwa odgrywa też poważną rolę w eugenice, w walce z bezrobociem, w dążeniu do podniesienia stanu chłopskiego.

Aby te zagadnienia pomyślnie rozwiązać, przedewszystkiem trzeba wychować matkę, która potrafi nietylko gotować i naprawiać, ale obserwować rozwój dziecka, śledzić bacznie jego przejawy, kierować niem, sporządzać najprostsze zabawki, wychowywać przez zabawę, rozmowy, opowiadania tak zajmujące i bliskie sercu. Trzeba wychować matkę, która stworzy prawdziwy dom, nie ten banalny wielkomiejski dom, jednaki na całym świecie, ale dom, w którym każdy przedmiot coś znaczy, coś przypomina i wychowuje swą milczącą tradycją.

Wychowanie takiej kobiety = matki wymaga odpowiedniego nastawienia całego nauczania, odpowiedniego w niem nastroju i atmosfery wychowawczej. W tym celu programy szkolne rozbudowały naukę pielęgnowania niemowlęcia i dziecka, pedagogikę, domoznawstwo i krajoznawstwo, nauki przyrodnicze wraz z higjeną, nauką obywatelstwa i moralności. Dziewczęta szkolne obserwują dziecko, zbierają fotografje dziecięce, robótki, ustalają djety dla dzieci zdrowych i chorych, wyszukują stare pieśni, tańce, zabawy, zagadki, uczą się sporządzać zabawki z przedmiotów bezwartościowych, szyją wyprawki dla niemowląt. Przygotowują też duże prace pisemne na takie tematy, jak: „moja wieś rodzinna", „mój przyszły dom" i t. d., w których mają dać syntezę tego, co wiedzą o racjonalnej gospodarce domowej, doborze sprzętów, zdobnictwie, racjonalnem odżywianiu, strojach, sprzętach i zwyczajach właściwych danej okolicy.

Zadanie swoje, więcej, posłannictwo życiowe młoda dziewczyna ma ujmować jako swój zawód, do zawodu tego sposobić się i osiągnąć w nim możliwie największą sprawność. Aby sprostać wszystkim obowiązkom musimy dążyć do jak największej racjonalizacji i normalizacji pracy, w przeciwnym bowiem razie techniczne trudności gospodarcze i zmęczenie fizyczne uniemożliwią wpływ wychowawczy i bezpośrednie oddziaływanie matki na dziecko. Zrozumienie potrzeb domu, sprawność zawodową i doświadczenie w czynnościach technicznych mogą dziewczęta zdobyć przez praktykę w domach doświadczonych gospodyń, posiadających gospodarczy dyplom mistrzowski. Ukończenie szkoły gospodarczej, odbycie praktyki i złożenie odpowiedniego egzaminu uprawnia do obejmowania własnego lub cudzego gospodarstwa w charakterze czeladniczki, co zawód gospodyni domu stawia w równym rzędzie ze wszystkiemi zawodami przemysłowemi.

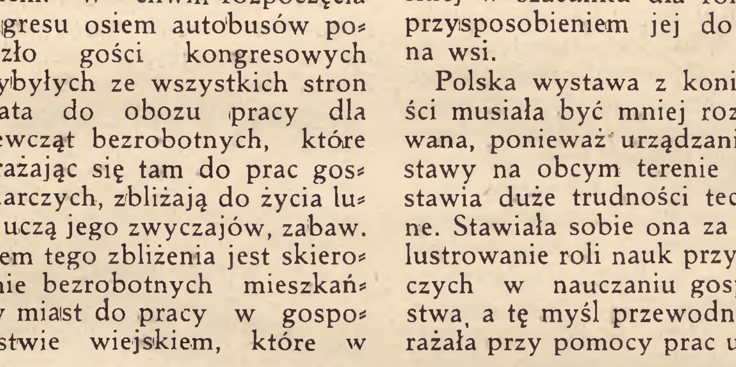
Nauczanie gospodarstwa zostało też w Niemczech użyte, jako narzędzie do walki z bezrobociem. W chwili rozpoczęcia kongresu osiem autobusów powiozło gości kongresowych przybyłych ze wszystkich stron świata do obozu pracy dla dziewcząt bezrobotnych, które wdrażając się tam do prac gospodarczych, zbliżają do życia ludu, uczą jego zwyczajów, zabaw. Celem tego zbliżenia jest skierowanie bezrobotnych mieszkańców miast do pracy w gospodarstwie wiejskiem, które w Niemczech stale cierpi na brak rąk roboczych. Do tej pracy na roli mają jednak iść nie szumowiny wielkomiejskie, nie odpadki społeczne niezdolne do innego działania, lecz jednostki czyste i ofiarne, które uszanują twardą pracę rolnika, poniosą na wieś nowe wartości i dopomogą do podniesienia stanu chłopskiego.

Możliwości nauczania gospodarstwa są więc dziś olbrzymie. W tym też duchu były prowadzone obrady kongresu, którym przewodniczyli kolejno: Dr. Piller, dyrektor Departamentu Oświaty Kantonu Tryburskiego, znany działacz społeczny, Paul de Vnyst, minister Rolnictwa z Brukselli, Dr. Reich, dyrektor Departamentu Oświaty Rolniczej w Min. Rolnictwa z Pragi, Sug. Raimondo Pellegrini — naczelny wizytator szkolny z Rzymu. Niestety, żadna kobieta nie została dopuszczona do przewodniczenia obradom kongresu, tak blisko obchodzącego sprawę kobiecą, pomimo że upomniała się o to delegacja polska i czechosłowacka.

Ilustracją i dopełnieniem obrad kongresowych była wystawa międzynarodowa, w której wzięły udział Niemcy, Polska, Czechosłowacja, Włochy, Norwegja, Szwecja, Danja, Finlandja, Francja. Oczywiście, najbardziej rozbudowaną była wystawa niemiecka, jako państwa goszczącego u siebie kongres. Na tej wystawie właśnie, najplastyczniej uwydatniły się nowoczesne kierunki — w gospodarczem kształceniu kobiety, świadczące wymownie, w jakim duchu Niemcy pragną rozbudować nauczanie gospodarstwa. Specjalne działy wystawy niemieckiej zajmowały się wychowaniem młodzieży wiekomiejskiej w szacunku dla rolnika i przysposobieniem jej do życia na wsi.

Polska wystawa z konieczności musiała być mniej rozbudowana, ponieważ urządzanie wystawy na obcym terenie przedstawia duże trudności techniczne. Stawiała sobie ona za cel zilustrowanie roli nauk przyrodniczych w nauczaniu gospodarstwa, a tę myśl przewodnią wyrażała przy pomocy prac uczniowskich, zgrupowanych wokoło paru ośrodków zainteresowania, takich jak materjały opałowe, skrobia, zastosowanie fermentacji mlekowej w gospodarstwie domowem.

Każdy z tych ośrodków został inaczej ujęty przez różne



Uczenice warszawskich szkół powszechnych wyobraziły przy pomocy obrazków przebieg fermentacji mlekowej.

szkoły polskie, w zależności od ich typu i poziomu.

Wystawę wyjaśniał powielany przewodnik w języku francuskim, który rozdawano zwiedzającym gościom. Zainteresowanie wystawą polską było duże, o czem świadczył widok delegatek różnych państw, spędzających na wystawie długie chwile z ołówkiem i notesem w ręku. W uwagach ich przebijało prawdziwe uznanie, często nawet zachwyt. Nie ulega wątpliwości, że po wystawie niemieckiej drugie miejsce należy się działowi polskiemu, o czem społeczeństwo nasze będzie mogło przekonać się naocznie, na jesieni bowiem projektowane jest wystawienie naszych eksponatów z wystawy berlińskiej.

Z nowemi wrażeniami, pomysłami, skojarzeniami rozjechali się uczestnicy kongresu do domu, unosząc ze sobą jako ostatnie wspomnienie barwny obraz pięknych dożynek w seminarjum ogrodniczem w Dahlem pod Berlinem — aż do następnego plonu — do następnego kongresu w 1939 r., który odbędzie się prawdopodobnie w krajach Skandynawji.

M. St.

nych ze wszelkich dóbr życia przez klęskę nędzy i bezczynność — gromadka ta okazała się materjałem podatnym, wdzięcznym. Już po krótkich czterech miesiącach, spędzonych w warunkach i w atmosferze Ośrodka Opieki dostrzegać się w nich daje młody, zdrowy pęd do życia i pracy. Należy go podtrzymać. Należy wychowankom szkoły dostarczyć i pracę zarobkową i możność dalszego kształcenia się.

Zadania te stają przed Unią Polskich Związków Obrończyń Ojczyzny. Szkolić zastępy nowe, podtrzymywać i skupiać te, które w obecnej chwili Ośrodek opuszczają oto jest cel, który uświęcić miała skromna uroczystość poświęcenia nowej placówki pracy społecznej na Kole.

Leokadja Śliwińska

Nowa placówka Unji P. Z. O. O.

W dniu 10 września r. b. odbyło się poświęcenie Ośrodka Opieki nad młodzieżą bezrobotną, założonego z inicjatywy p. Marszałkowej Piłsudskiej na folwarku „Koło" w kwietniu r. b. przez Unję Polskich Związków Obrończyń Ojczyzny.

Uroczystość poświęcenia Ośrodka zbiegła się z zamknięciem pierwszego czteromiesięcznego kursu gospodarstwa domowego dla dziewcząt bezrobotnych, prowadzonego staraniem Unji na terenie Ośrodka Opieki na Kole.

To dziwne na pierwszy rzut oka połączenie momentu poświęcania instytucji z momentem zamykania pierwszego etapu jej działalności tłumaczy historja jej powstania.

W marcu r. b. Zarząd m. st. Warszawy zaproponował p. Marszałkowej Piłsudskiej obrócenie folwarku Koło na rzecz jednej z licznych instytucyj opieki społecznej, działających pod Jej kierunkiem. Folwark obejmuje 2 hektary gruntu i trzy budynki: domek mieszkalny oraz dwa śpichrze. Ziemia od kilku lat nieobrabiana powróciła do stanu dzikiego; budynki drewniane od tyluż lat niezamieszkiwane przedstawiały obraz zupełnej ruiny. Nie zniechęciło to p. Marszałkowej i zapomniane przez ludzi osiedle stało się terenem ciekawej próby społecznej. Postanowiono stworzyć na nim Ośrodek Opieki nad młodzieżą bezrobotną. Zorganizowano go jako kurs gospodarstwa domowego. Inicjatywa p. Marszałkowej znalazła pełne uznanie u Ministerstwa Opieki Społecznej, które pilną zwraca uwagę na potrzebę chronienia młodzieży od ekonomicznych i moralnych skutków bezrobocia. Subwencja przyznana na rzecz nowopowstającego na Kole Ośrodka pozwoliła zaprojektować pracę na dłuższy okres czasu.

Rozpoczęto ją od remontu budynków. Z każdym dniem przekonywano się jednak, iż remont musi się stać w końcu zupełną budynków przebudową; sprawa poczynała się przedłużać i tem samem komplikować, bowiem bardzo wczesna wiosna tegoroczna nagliła do możliwie szybkiego zapoczątkowania robót w polu. Tymczasem duża odległość od miasta nie pozwalała zwerbowanych już uczenic traktować jako zespół przychodni. Dziewczęta bezrobotne, córki 100%-wo bezrobotnych rodziców, zamieszkałych na rozmaitych peryferjach miasta, tu, na Kole musiały być zainteresowane. W tej trudnej sytuacji przyszedł z pomocą Zarząd miasta, który pozwolił zamieszkać uczenicom i personelowi instruktorskiemu w jednym z domów miejskich w pobliżu Osiedla.

W ten sposób z dniem 1-go maja udało się przystąpić do pracy na nowej placówce. Miała ona potrosze charakter robinsonowskiej przygody. Dziki ugór i kilka ruin należało doprowadzić do stanu używalności pracą rąk kilkunastu robotników bezrobotnych, przydzielonych przez fundusz pracy, oraz 30 dziewcząt w wieku od lat 15 do 22, które po skończeniu kilku oddziałów szkoły powszechnej przeważnie były bez pracy i przeważnie nie umiały nic. Tu zaś w ciągu czterech miesięcy miały nietylko się nauczyć wszystkich działów pracy domowej, a więc gotowania, prania i prasowania (bielizny miękkiej i sztywnej, ubrań, tkanin jedwabnych i wełnianych i t. p.) porządków domowych (zimowych i letnich), wreszcie robót ręcznych i ogrodniczych. Miały jeszcze zostać współtwórczyniami osiedla.

Eksperyment był bardzo ciekawy.

Dziewczęta zrekrutowane do szkoły, prawie wszystkie przybyły z wybitną niechęcią do pracy, naturalną po kilku latach bezrobocia. Niechęć ta — i to jest rzeczą zrozumiałą, — wzmogła się w bardzo znacznej mierze, gdy zobaczyły, że nie otacza ich gotowy, wyporządzony, mniej lub więcej komfortowy gmach szkolny, lecz pustkowie i rudery.

A jednak eksperyment się udał.

Przyszły mu z pomocą właśnie trudne warunki, w jakich został podjęty.

Zainternowane w małym domu, żyjące ze sobą w najściślejszej wspólnocie, z konieczności musiały rozwijać w sobie zdolność zgodnego i życzliwego współżycia. Podejmując wszystkie zajęcia razem z personelem instruktorskim, uczyły się pracę szanować, znajdować w niej sprawdzian swojej wartości. Zajęcia ich nie były czynnościami wykonywanemi szablonowo z dnia na dzień. Gdy rękami własnemi wykańczały siedzibę czystą, miłą, wygodną i przytulną, doznawały radości twórczej. Praca w ziemi, którą z początku traktowały, jako hańbiącą (jest to ich własne określenie), z biegiem czasu, gdy się doczekały z własnej hodowli kwiatów i jarzyn, — cieszyła je i pociągała. Urozmaicone zajęcia świetlicowe w wychowankach szkoły rozwijały obok poczucia estetycznego i myśl samodzielną.

Jednocześnie rozszerzały się zainteresowania zespołu uczennic. Kierowane pogadankami, czytelnictwem, zwiedzaniem wzorowych placówek opieki społecznej a także zabytków historycznych i ośrodków obecnego życia państwowego, wychowanki szkoły uczyły się wiązać życie swoje i swojej grupki z zagadnieniami szerszemi, społecznemi i państwowemi.

Niechętna, niesforna, nieraz ponura gromada istot młodych, wydziedziczo-

Chłopcy a dziewczęta

(Artykuł dyskusyjny)

Challange!

Cały świat ma oczy utkwione w zawodników. Dzieci również, ale inaczej chłopcy, a inaczej dziewczęta: chłopcy entuzjazmują się maszynami, dziewczynki — lotnikami.

Wyszło to na jaw podczas prób technicznych z aparatami.

Chłopcy mają zainteresowania przedmiotowe, prowadzące do nabycia wiadomości fachowych — dziewczęta pociągają wartości osobiste (w tym wypadku bohaterstwo lotników).

Zachodzi tu zasadnicza różnica w strukturze duchowej chłopca i dziewczęcia.

Maszyna i człowiek. Świat zewnętrzny i wewnętrzny.

Chłopiec żyje zjawiskami świata zewnętrznego — dziewczęta zajmują się swemi „przeżyciami". Pod tym względem dziewczynki wcześniej dojrzewają od chłopców. Życie wewnętrzne kształtuje się u nich w szybszem tempie.

Treść psychiczna szuka ujścia w zwierzeniach. Do tego celu służą przyjaciółki, jeżeli ich niema — dzienniczki.

Przyjaźń chłopców oparta jest na wspólnych zamiłowaniach, przeważnie sportowych, — u dziewczynek na dzieleniu się wrażeniami.

Wrażliwość i uczuciowość wyradza entuzjazm, wybuchający nieraz ideowym płomieniem, który ułatwia nawet największą ofiarę ze siebie. Natura dziewczęca, przy odpowiedniej kulturze, nie zna granic poświęcenia.

Chłopiec jest bardziej zrównoważony i to mu daje często przewagę, wyrażającą się w ironji. Dziewczęta rzadko posługują się tą bronią, skłonne są raczej do dumnego zamykania się w sobie.

Różne są typy dziewcząt i chłopców: bywają bardzo do siebie podobne ale najczęściej są biegunowo przeciwne i te właśnie oddziaływują na siebie najsilniej.

U dziewcząt przeważa typ macierzyński, którego cechą jest zajmowanie się małemi dziećmi, opiekowanie się młodszem rodzeństwem, chęć pozostania nauczycielką.

U chłopców ten typ niema odpowiednika, dlatego tak rzadko spotykamy nauczyciela - wychowawcę z powołania, obdarzonego ojcowskiemi instynktami.

Częściej się widzi typ społecznika, o ideowem nastawieniu wobec potrzeb ludzkich, ale i tu górują dziewczęta, z natury swej skłonniejsze do poświęceń i miłości do pokrzywdzonych przez los.

W dziedzinie pracy intelektualnej — dziewczynki na poziomie szkoły powszechnej przewyższają chłopców swym rozwojem, w szkole średniej są narówni z nimi, ale w okresie studjów wyższych — kapitulują, widzą, że tam, gdzie chodzi o twórczość naukową i wynalazczość — muszą ustąpić palmę pierwszeństwa silniejszej połowie ludzkości.

Oczywiście zdarzają się wyjątki, obecnie coraz częstsze, ale obserwacja i psychologja pouczają nas, że dziewczęta są zdolne raczej do pracy odtwórczej, receptywnej, w którą wkładają dużo cennej intuicji.

Dlaczego tak jest? Niezbadane są prawa psychicznego rozwoju. Możemy tylko konstatować fakty.

Między 18-tym o 20-ym rokiem życia przypada okres największego rozkwitu intelektu dziewczęcego, poczem następuje przesilenie na niekorzyść, a dopiero po trzydziestce wzrasta wydajność umysłowa, twórczość, a nawet genjalność kobieca.

Ilustrację tych spostrzeżeń może stanowić zestawienie wieku twórczości literackiej u mężczyzn i kobiet, które podaje Else Croner w swej ciekawej książce p. t. „Psychika młodzieży żeńskiej" (wydawnictwo Książnicy Atlas).

Książka ta, pełna nowych i śmiałych myśli, analizująca psychikę dziewczęcą — pobudza do zestawień z psychiką chłopięcą, tak różną w swych właściwościach naturalnych.

Dlatego mylną jest droga tego typu poczynań feministycznych, które dążą do utożsamienia się z psychiką męską.

Stanowisko naukowo - psychologiczne zmusza kobiety poważnie myślące do większego szacunku dla swych odrębnych wartości.

Więcej godności osobistej!

Janina Godlewska.

MARJAN DIENSTL-DĄBROWA

Z galerji wojennych typków

(Zdarzenie prawdziwe)

Po umiejętnem oddaniu austrjackiej twierdzy Przemyśla generałowi Radko Dymitrowiczowi przez gen. Kusmanka dnia 22 marca 1915 r. dostałem się w licznem kilkutysięcznem gronie oficerów do niewoli rosyjskiej.

Wskutek jawnego wypowiadania się przeciw państwowym ideom nieboszczki c. k. monarchji i stosunków nawiązanych z emisarjuszami serbskiej Armji, byłem przez cały czas pobytu w niewoli bojkotowany przez lojalnych austrjackich oficerów, jako tak zwany „p. v." (politischer Verbrecher) polityczny przestępca.

Transport rannych, w którym się znajdowałem zatrzymano w Ufie. Wiozłem pamiątkę z Przemyśla w postaci rany otrzymanej na jednym z wypadów odbywanych dla pomniejszenia stanu liczbowego załogi, głodującej twierdzy. Te bezcelowe szturmy i wypady zwali nawet lojalni austrjacy: „Ansfälle zur Verminderung des Garnisonsstandes".

Wskutek sympatji i antypatji politycznych pomieszczono mnie z Czechami w t. zw. rusofilskim oddziale obozu jeńców austrjackich, umieszczonych w jednym wspólnym budynku obozu jeńców austrjackich.

Aczkolwiek znalazłem się w towarzystwie inteligentów czeskich, w rodzaju wybitnego poety, dziś generała Medeka, to jednak niemile odczuwałem osamotnienie i brak towarzystwa polskiego.

Pewnego pięknego mroźnego poranku otrzymaliśmy nowego lokatora, dwudziestoletniego chłopaka, w mundurze chorążego - medyka.

Bystre spojrzenie, śpiewny wesoły krakowski akcent, żywość gestów, łobuzerski humor i bogaty repertuar legjonowych pieśni, nieco podejrzana usłużność i uprzejmość Pawła Pawełka zjednały mu rychło naszą sympatję.

Wkrótce zwierzył mi się, iż miał dość roku wojaczki. Uważa, iż Austrja wykorzystuje zapał młodego pokolenia polskiego a on nie chce walczyć przeciw braciom słowianom. Po paru godzinach rozmowy i gorących wynurzeń brata Słowianina, przekonałem się, iż w umyśle jego są przepastne otchłanie a stopień wykształcenia nie pokrywa się nawet z wiadomościami ucznia wiejskiej 4-klasowej szkółki.

Wkrótce i Czesi zwrócili z tego powodu ironiczną uwagę, iż medycy krakowskiej Almae Matris nie znają początków łaciny.

Musiałem rodaka wziąć w obronę przed atakiem Czechów. Gdy przy sposobności pisania jakiegoś listu przekonałem się, iż Paweł Pawełek jest niemal analfabetą, poradziłem mu, by zwrócił się do komendanta obozu o wyzyskanie jego pracy w szpitalu w charakterze sanitarjusza. Odetchnąłem swobodnie, gdy po kilku dniach podchorąży medyk zniknął mi z oczu i przestał być pośmiewiskiem Czechów.

Minęła zima 1916 r. Czesi odjechali, jako ochotnicy serbskiej armji do Kijowa, by wkrótce z serbskiego jednego bataljonu stworzyć czeską armję, przewalającą się później, niby lawina, po olbrzymich przestrzeniach rosyjskiego Imperjum, wówczas gdy my jeszcze mędrkowaliśmy, zjeżdżali, naradzali, wybierali.

Swoim uporczywem zachowaniem, nienoszeniem munduru austrjackiego sprawiałem wiele kłopotu komendantowi obozu, który po wielu perypetjach i wydarzeniach przeniósł mię do maleńkiej tatarskiej mieściny Bugumaleńkiej tatarskiej mieściny Bugulmy, gdzie było zaledwie 8 oficerów

*

Nie minęło wiele czasu, gdy wśród nas znalazł się znowu dostatnio ubrany podchorąży medyk Paweł Pawełek. Tęga mina, pękate kuferki, wiele książek w językach francuskim, niemieckim i rosyjskim, brewjarz, książki medyczne.

Okazało się, iż Pawła Pawełka odkomenderowano do szpitala jeńców Węgrów w charakterze pomocnika lekarza. — Wkrótce, — jak twierdzi — zyskał sympatję rosyjskiego lekarza, do tego stopnia, iż używał go do wykonywania mniejszych zabiegów chirurgicznych. Miał swobodę i jakieś podejrzane dochody z leczenia. Nic jednak wiecznego na świecie! Pawełek, wykonywując swe praktyki lekarskie, coś przeskrobał, gdyż nietylko, iż wyrzucono go ze szpitala, lecz potrzymano jeszcze w areszcie. Ale i tam znalazł przyjaciół, którzy mu pobyt w areszcie umilali. Obecnie odesłano go jako jeńca austrjackiego z powrotem do obozu, polecając komendantowi zwrócenie specjalnej uwagi na dalsze zachowanie tego medyka z przypadku.

Z przybyciem Pawełka rozpoczęło się wiele dla nas przykrości. W małej Bugulmie znaleźliśmy przemiłą polską rodzinę sędziego Doboszyńskiego, który roztoczył nad nami opiekę i wyjednał zezwolenie na odbywanie przechadzek bez opieki konwoja.

Wkrótce skupiliśmy innych Polaków, zesłanych na pobyt do Bugulmy, i zorganizowaliśmy rodzaj klubu, w którym czytaliśmy liczne dzienniki i tygodniki francuskie, dochodzące do Bogulmy z trzy miesięcznem opóźnieniem. Pozyskaliśmy sympatję i szacunek inteligencji rosyjskiej. Mieliśmy w swem gronie profesora Uniwersytetu, nauczycieli gimnazjalnych. Przybycie Pawełka wprawiło nas w kłopot. Potrzeba było wyjaśnienia kategorycznego, kim właściwie jest ten chłopak, gdyż nie ulegało już najmniejszej wątpliwości, iż przywłaszczył sobie mundur austrjackiego podchorążego, by uzyskać przywileje oficerskie w obozie jeńców. Pojawiły się głosy, iż należy zdemaskować oszusta i wydać władzom wojskowym do ukarania.

Celem dokładnego zdania sobie sprawy z istotnego stanu rzeczy urządziliśmy sąd koleżeński, w sprawie Pawełka, któremu przewodniczyłem. Paweł Pawełek wezwany do zeznania prawdy o swem pochodzeniu, zawodzie i przebiegu służby wojskowej, z początku starał się wymigać z położenia, gdy jednak poznał, iż figlami i łobuzerką nic nie wskóra, ukląkł, patetycznie wzniósł rękę do góry i rozpoczął swą spowiedź życia:

— Przysięgam Kolegom na Białego Orła, iż jestem szczerym Polakiem i powiem Wam prawdę, wierząc, iż mię jako rodacy nie zgubicie wśród obcych!

Błagam Was i zaklinam na moją Matkę i mych dwu ojców!. .

— Pawełek! Nie pora teraz na kawały. Mówcie prawdę, gdyż inaczej... Co znaczy dwu Ojców?!

—Na orła Białego i powrót do domu w zdrowiu, klnę się, iż nieszczęściem mego życia i tragedją było to, iż miałem dwu ojców!".

Urodziłem się w Kazimierzy Wielkiej. Matka moja wieśniaczka zapoznała się z jednym wypychaczem zwierząt w Krakowie ze Sławkowskiej ulicy. Jestem dzieckiem miłości. Kochali mię matka i dwaj ojcowie bardzo tkliwie. Skoro zaczęło mi się nudzić na wsi, biegłem do Krakowa do drugiego ojca, który prowadził mię do kina i cyrku a ja mu pomagałem wypychać ptaki.

Do szkół nie chodziłem wcale. Liznąłem tylko to tu, to tam gdyż zawsze byłem ciekawy co się dzieje w świecie.

Naturalny ojciec widząc, iż ze mnie nic dobrego nie wyrośnie, oddał mię do zakonu Zmartwychwstańców, gdzie byłem braciszkiem. Różnie bywało! Skrobałem kartofle, kalikowałem przy organach, służyłem do Mszy św. Uczułem w sobie powołanie zakonne i chciałem koniecznie zostać biskupem. Nawet zacząłem się uczyć łaciny. Gdy wojna wybuchła, niemogłem jednak wytrzymać w klasztorze i w nocy uciekłem meldując się na ochotnika do sanitetów. Poszedłem śpiewający na wojenkę z blaszaną nogą na ramieniu. Gdy jednak doszliśmy do okopów i usłyszałem pierwsze strzały chciałem spowrotem wracać do klasztoru!

Niestety w tył uciekać nie było można. Żandarmi nie puszczali. Trzeba było rejterować naprzód do Moskala. Namówiłem więc jeszcze dwu kompanów, gdyż samemu było markotno i kiedy dostaliśmy służbę „vorpostów", zwialiśmy do Moskali, pokazując im butelkę spirytusu, jako przepustkę. W nocy przyszyłem sobie galony podchorążego-medyka i skoro znalazłem się na tej stronie zameldowałem się u komendanta jako „austrjacki praporszczyk, że to niby dla idei, brat do brata, Słowianin do Słowianina!.. A oni pokiwali głowami i odprawili z bumagami do Ufy.

— Pawełku, a coście nabroili w tym węgierskim szpitalu?

— Kazali mi krajać, to krajałem, może nie tak akuratnie, jak chirurg, ale delikatnie z sercem i z modlitwą na ustach za nieboszczyków! — mówił ze szlochem Pawełek.

Po dłuższej naradzie postanowiliśmy zatrzymać Pawełka w charakterze ordynansa, odebrawszy od niego solenną obietnicę, iż nie będzie więcej udawać lekarza i zmieni tryb swego życia, a zajmie się pracą nad sobą. Zaczęły się lekcje geografji, historji, języków, a Pawełek okazał się nader pojętnym uczniem. Za wszelkie przewinienia otrzymywał chłostę, której obawiał się niesamowicie.

Zdawało się nam, iż Pawełek pod naszym wpływem zmieni się i pójdzie na drogę uczciwości. Niestety wkrótce pokazało się, iż cichaczem zbiera jakieś produkty i obżera się poza naszą wspólną kuchnią. Pewnego południa przybiegł do nas aptekarz z miasteczka szukając „austrjackiego wracza", który niezrozumiałą dlań receptę napisał. Okazało się, iż Pawełek leczył dalej okolicznych Tatarów biorąc od nich pieniądze i żywność. Tego dnia otrzymał Pawełek za swe lekarskie sztuczki podwójną dozę chłosty i upomnienie ostatnie i kategoryczne, iż przy najbliższym podobnym wypadku oddamy go władzom.

Nie trzeba było długo czekać. Pewnej nocy zastukano do naszej chatki. Okutana w bekeszę postać prosi nas o ratunek. W sąsiedniej miejscowości przywaliło drzewo dwu polskich jeńców karczujących las. Dogorywają, i proszą o księdza polskiego, który potajemnie u nich bywa, odprawia msze św., spowiada i komunikuje. Tłumaczymy przybyszowi, iż najbliższa polska porafja znajduje się w Ufie. Że tu wśród nas niema żadnego księdza.

— Jakże to niema, przecież ja tu już kilka razy po ojca wielebnego przychodziłem. Zbierałem ludzi na nabożeństwo odbywane w lesie. Oto poznaję bekieszę księdza! To tu.

Patrzymy na siebie i Pawełka, który kołdrę na uszy nasunął chrapiąc głośno.

Po wytłumaczeniu, iż ksiądz jest chory i gorączkuje odszedł poczciwy człowiek do swych nieszczęśliwych towarzyszy.

Wyprowadziwszy „księdza - doktora" do drugiego pokoju, przeszukaliśmy jego rzeczy i znaleźliśmy sprzęty liturgiczne. Sprawiliśmy nicponiowi tłuste ostatnie pomazanie, kazaliśmy spakować kufry i opuścić nasze mieszkanie. Miał iść do naczelnika obozu i prosić o inny przydział w obozie dla szeregowych. Jak dowiedziałem się później Pawełek zgłosił się do szpitala, jako chory, pobył tam czas jakiś, a gdy zaczęła się rewolucja marcowa zniknął z Bugulmy.

*

Na pierwszą wiadomość o powstaniu Pierwszego Korpusu Polskiego starałem się w rozmaity sposób o dostanie się do polskiej armji. Niestety wszelkie starania spełzły na niczem. Otrzymałem z adjutantury Korpusu pismo, iż przyjęcie jeńców odbyć się może jedynie za legalnem zezwoleniem wojskowych władz rosyjskich, które nader niechętnie to czyniły.

Minęło parę groźnych miesięcy. Bezkrwawa marcowa rewolucja powoli z pisklęcia urastała do olbrzymiej hydry, której ramiona poczęły pętać także i nasze życie. Marzyliśmy wszyscy o dostaniu się do Moskwy, gdzie znajdowały się i działały pożytecznie nasze organizacje. Lecz na daleką kilkudniową podróż trzeba było mieć pieniądze, dokumenty i bilety kolejowe.

Pewnego dnia październikowego na ulicach Bugulmy spotykamy dziarskiego sierżanta w amarantowym kaszkiecie z orłem polskim, srebrnemi szamerowaniami i długą ciężką kawaleryjską szablą. Był to sierżant Polskiego Korpusu, Paweł Pawełek, we własnej osobie. Powrócił do swych towarzyszy, którzy w niewoli dwu ojców mu zastępowali. Pawełek wręczył nam prawdziwe rozkazy wyjazdu do Moskwy i dokumenty upoważniające do zaciągnięcia się do Armji Polskiej.

Szalejemy z radości i przebaczamy Pawełkowi wszystkie czarne msze i pokrajanych madjarów.

Wolność! Polska! zaszumiało nam w głowach...

Na drugi dzień dzięki sprytowi Pawełka zdobywamy miejsca w wagonie kolejowym i dostajemy się do Ka-

zania. Tam znowu dwudniowy przymusowy postój, i pełna dantejskich przygód dwudniowa jazda rewolucyjnym pociągiem do Moskwy wśród rozjuszonych hord sołdackich.

W Moskwie oglądam ruiny Kremlińskich murów i jestem świadkiem codziennych ulicznych walk poszczególnych grup komunistów, anarchistów, mieńszewików i bolszewików.

Paweł Pawełek porusza się swobodnie.

Rewolucja dodała mu rumieńców i humoru. Austrjacko-polską ułankę zamienił na szynel bolszewicki i przewiązał sobie czerwoną opaskę z całym alfabetem sowieckim. Zaglądał gdzie gotuje się „szczy", gdzie wydają chleb i najadłszy się do syta, przynosił coś niecoś i nam.

W toku przewijających się a szarpiących nerwy zdarzeń zapomniałem o Pawełku, który zginął mi z oczu w Moskwie już w styczniu 1918 r.

*

W maju tegoż roku przedostaję się z grupką oficerów przez pożogę rewolucji na Murman i już jako polski oficer otrzymuję rozkaz wyjazdu do Francji. Po burzliwym przejeździe morzem do Anglji dostaję się do Francji w czerwcu 1918 r.

Pewnego dnia w Paryżu, na wielkich bulwarach dostrzegam w tłumie sylwetkę Pawła Pawełka w eleganckim błękitnym mundurze. Pawełek mignął i przebiegł na drugą stronę ulicy. W rekrutacyjnym biurze dowiaduję się o papiery Pawełka i zanim wszczęto przeciw niemu dochodzenie sądowe, znalazł się już w areszcie za bójkę uliczną i strzelanie w czasie ucieczki z rewolweru do swego kolegi.

Paweł Pawełek, nieprawe dziecko polskie, jako więzień wojskowy wrócił do wolnej Ojczyzny, pod prawowitą opiekę swoich dwu ojców.

*

Rok 1920. — Obrona Warszawy. — Wysiłki bohaterskie całego narodu.

I znowu pokazuje mi się Paweł Pawełek w mundurze oficera piechoty z licznemi medalami na piersi. Gdy zaczynam dopytywać się szczegółów jego bohaterstwa i powodów szybkiego awansu — Paweł Pawełek ze znaną sprawnością znika mi z oczu.

Ostatnie wiadomości, które otrzymałem o Pawełku opowiadają, iż widziano go w białym habicie zakonnym.

Może nareszcie przybrał włosiennicę i pokutuje za swe wybryki i przewinienia ten dziwaczny zepsuty owoc wojny, kameleon, polski Szwejk, pełen temperamentu i sprytu, łazik.

Porady rolnicze

ŁUBIN NA PASZĘ DLA KRÓW

Pytanie Nr. 4. Jak na wydajność mleka u krów wpłynie karmienie łubinem odgoryczonym, jakie dawki można stosować?

(Jan Wnuk spod Grodna).

Odpowiedź. Łubin jest niezłą paszą, pod warunkiem, że będzie dokładnie odgoryczony. Dawany w mieszance z otrębami działa dobrze na wydajność mleka; dawać można do 2 kg. łubinu suchego na krowę. Lepiej mieszać łubin z otrębami pszennemi, gdyż dawany z żytniemi działa obstrukcyjnie. Odpowiedni stosunek otrąb do łubinu będzie: 2 części otrąb na 1 część łubinu; przy tym stosunku należy dawać mieszanki na 1 litr mleka w paszy produkcyjnej 300 gr. Mieszając łubin z otrębami w stosunku 2 części łubinu na 1 część otrąb wystarczy dawać 250 gr. za każdy litr mleka.

PELUSZKA CZY SERADELA

Pytanie Nr. 5. Czy tam, gdzie się udaje seradela można siać peluszkę? Uprawa tej rośliny nie jest mi znana.

(Prenumerator).

Odpowiedź. Tam, gdzie dobrze udaje się seradela, nie warto siać peluszki, gdyż seradela daje pożywniejszą i obfitszą paszę. Odwrotnie. tam gdzie dla seradeli bywa za sucho, siana bywa peluszka. Bardzo skutecznym środkiem zwiększenia plonu zarówno seradeli, jak i peluszki, bywa zastosowanie kainitu pod te rośliny w ilości około 400 kg. na ha.

NAWOŻENIE ROŚLIN UPRAWNYCH

Odpowiedź na pytanie Nr. 6 p. G. K. List Pana dowodzi ,że nie posiada Pan podstawowych wiadomości z zakresu nawożenia roślin. Bez znajomości tych ważnych spraw nie można czynić żadnych nakładów na nawozy sztuczne, zawsze bowiem grożą złe skutki nieumiejętnego ich użycia. Polecam Panu tanią książkę p. t. Nawozy i nawożenie, napisaną przez prof. Górskiego, która kosztuje 1 zł. Znajdzie Pan w niej najważniejsze, podstawowe wskazówki i wiadomości o nawożeniu roślin nawozami pomocniczemi oraz naturalnemi, opis nawozów sztucznych i inne informacje. Udzielenie Panu wyczerpującej porady przerasta znacznie te ramy, jakiemi dysponujemy w dziale Porady rolnicze naszego pisma.

KIEPSKO W STODOLE

Pytanie Nr. 7. W jaki sposób stare, niezdatne do użytku klepisko przerobić na nowe? Jak przerobić glinę, by była trwała i nie kruszyła się.

S. M.

Odpowiedź. Stare klepisko należy zerwać, glinę rozmoczyć i użyć do nowego klepiska. Glina powina być tłusta, należy ją zmieszać z żytnią sieczką, biorąc na jedną miarę sieczki trzy miary miary gliny; do tej mieszaniny dobrze byłoby dodać, jeśli można, nieco krwi bydlęcej. Wskazane jest wykonanie podłogi betonowej, a dopiero na twardem podłożu ubić warstwe gliny, grubości 6 do 10 cm. Jeżeli podłoża betonowego nie dajemy, to gline ubijać należy trzema warstwami każda grubości 7 cm. Po ubiciu każdej warstwy dać jej wyschnąć, a dopiero potem ubijać warstwę następną.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Nowy Świat 35 m. 5. (Federacja), tel. 694-78.**

Prenumerata kwartalna 1 zł. 50 gr. — Oddzielny numer 25 gr. — Konto czekowe P. K. O. Nr. 22.566.

Ogłoszenia: cała strona 600 zł., pół strony 350 zł., ćwierć 175 zł.

Wydawca: Zarząd Główny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny Redaktor: **Władysław Dunin-Wąsowicz, mjr. w st. sp.**

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10.